Numer świąteczny 8 stron

PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 12 zł

Nr 27 | Warszawa 3 kwietnia 1947 r | Rok III



Wesołego Alleluja!

★ ★ ★

PO RAZ trzeci obchodzimy Święta Wielkanocne w kraju oswobodzonym od obcej przemocy. Gdy przed trzema laty radowaliśmy się pierwszym wolnym świętem, spoglądaliśmy z utajoną troską w przyszłość polskiego sportu. Ogromne materialne i moralne zniszczenia, jakie zostawiła w spuściźnie najstraszniejsza z wojen, napawać musiały obawą, że trzeba będzie wiele czasu, ogromnego wysiłku i niemałych pieniędzy, by odbudować zniszczone pozycje i dojść choćby do dorobku, jakim mogliśmy się szczycić w roku 1939.

Trzeźwa kalkulacja nie brała pod uwagę zapału, entuzjazmu i poświęcenia, do których zdolną okazała się młodzież i jej kierownicy, gdy padło hasło przywrócenia sportu polskiego do dawnej świetności i podciągnięcia go jeszcze wyżej.

Jest w zwyczaju nie zakłócać nastroju świątecznego żalami, skargami i utyskiwaniem. Zrobilibyśmy jedną złą przysługę naszemu sportowi, gdybyśmy, radując się jego osiągnięciami do tej chwili, przymykali oczy na skazy i błędy.

Należy obiektywnie stwierdzić: sport polski odrodził się niemal w cudowny sposób. Nie bacząc na brak terenów i urządzeń, niedostatek sprzętu — osiągnął maksimum tego, na co w danych warunkach było go stać. To jest jedna karta.

Istnieje jednak i jej strona odwrotna. Dotkliwe zniszczenia moralne, jakich dokonały lata 1939—1945 nie przeszły bezkarnie. Młodzież nasza garnie się wprawdzie do sportu, wyczuwając instynktownie, iż jest on najlepszym środkiem odkażającym i profilaktycznym, niestety jednak nie rozumie jego istoty.

Dzięki temu równolegle ze sportem szuka emocji w rozrywkach wątpliwej wartości, a nawet wręcz szkodliwych.

Tak więc dobre skutki, jakie mogłyby dać ćwiczenia cielesne na boisku, bieżni, w basenie, czy na korcie, zostają zniwelowane, zanim jeszcze zaczynają oddziaływać.

Jest to fakt, którego nie wolno nam nie dostrzegać, jeśli nasz dorobek sportowy ma być czymś więcej, niż jednodniowym, efemerycznym zjawiskiem.

Młodzież nie lubi i nie chce rozumieć morałów. Dlatego też nie znajdują do niej drogi choćby najwznioślejsze kazania. Przekonać mogą ją tylko fakty i żywe wzory. I na to — zdaniem naszym — należy zwrócić szczególną uwagę.

T. M.

Wszystkim Czytelnikom

Współpracownikom

i Przyjaciołom

PRZEGLĄDU SPORTOWEGO

zasyłamy życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Szwedzi spakowali walizki... i zostali w Warszawie



W poniedziałek rano Szwedzi przybyli z Gdańska i byli gotowi do odlotu do domu. Powrócili z lotniska— pogoda zawiodła. We wtorek znów spakowali walizki, samolot znów nie odszedł. Taki sam los spotkał ich i w środę; w Sztokholmie były opłakane warunki atmosferyczne.

Od lewej: Ahnelöv, Persson, za nim Karlsson, Ahlin, za nim delegat ŁOZB Ejme, Fridell, Pahmp, siedzi Blom, red. Ginman i sędzia Siljestrand.

Spotkanie o puchar Davisa

Polska-Anglia w Warszawie

Czy Tłoczyński zdąży się stawić?

Państwowy Urząd WF i PW w porozumieniu z czynnikami wyższymi zadecydował, że międzynarodowe spotkanie tenisowe o Puchar Davisa Anglia — Polska odbędzie się w Warszawie, a nie w Krakowie, jak projektował PZT.

Ustalono nadto, że spotkanie to odbędzie się na reprezentacyjnym korcie WKS Legia przy ul. Myśliwieckiej.

W związku z tym onegdaj odbyło się posiedzenie zarządu sekcji tenisowej Legii, podczas którego przedyskutowano szereg prac przygotowawczych celem zorganizowania tego frapującego spotkania w odpowiednich ramach.

Postanowiono niezwłocznie przystąpić do budowy obszernych trybun i zmontowania miejsc stojących wokół kortu centralnego. Pojemność widowni wyniesie ponad 6000 osób. Wobec sprzyjających już warunków atmosferycznych jeszcze przed świętami podjęte zostaną prace przy wyreperowaniu po przerwie zimowej nawierzchni kortu oraz odremontowaniu niektórych wewnętrznych urządzeń domku klubowego (szatnia, prysznice itp.).

Należy przypuszczać, że do końca bm przygotowania te zostaną ukończone.

Drużyna pucharowa angielska w chwili obecnej powracająca do kraju z miesięcznej zaprawy (i szeregu turniejów) z wysp Bermuda zamierza przybyć do Polski już 6 maja. Prawdopodobnie więc spotkanie odbędzie się w dniach 9, 10 i 11 maja.

Z graczy polskich: Skonecki w chwili obecnej trenuje w hali w Gliwicach, Hebda znajduje się w Łodzi.

★

W Londynie przebywa w tej chwili prezes PZT. p. Wajdowski. M. in, sprawami p. Wajdowski ma się spotkać z Ignacym Tłoczyńskim i omówić z nim ewentualny jego powrót do kraju i zorientować się w formalnościach, które należałoby załatwić celem przyśpieszenia powrotu bezwątpienia najlepszego dziś tenisisty polskiego.

Gdyby udało się wszystkie te sprawy załatwić pomyślnie powstaje możliwość, że Tłoczyński broniłby barw polskich w walce przeciw Anglii w Warszawie.

Bokserzy zaproszeni do Finlandii

W dniu 2 b. m. PZB otrzymał zaproszenie na wielki turniej bokserski do Helsinek, który trwać będzie w dniach 1 i 2 lipca. Turniej ten odbywać się będzie w ramach wielkiego festiwalu sportowego. Zawody te zostały zgłoszone do AIBY.

Sprawa tego zaproszenia będzie rozpatrywana na posiedzeniu zarządu PZB w dniu 3 b. m. Ponieważ Finowie ofiarowują b. dogodne warunki, oraz termin jest wygodny dla PZB, należy liczyć się, że wyprawa do Finlandii dojdzie do skutku i pojedzie tam pełna ósemka.

Szwedzi „uwięzieni" w Warszawie

W ŚRODĘ zdawało się, że samolot wyruszy do Sztokholmu. Pogoda w Warszawie była śliczna, ale cóż Sztokholm zasygnalizował: „U nas pułap 30-to metrowy, nie wysyłać samolotu z Warszawy".

SZWEDZI CZEKALI. Bokserzy szwedzcy czekali kilka godzin w Warszawie na lotnisku i powrócili spowrotem. Czy pojadą w czwartek... wszystko od tego zależy, jaka będzie pogoda w Szwecji.

Szwedzi zwiedzili m. in. w Warszawie Muzeum Narodowe. We wtorek wieczorem opiekę nad nimi objęli delegaci WOZB. Zamieszkują oni w hotelu OMTUR, Mokotowska 3.

NAJBLIŻSZY NUMER „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO" UKAŻE SIĘ WE WTOREK, 8 KWIETNIA RANO.

Ostatnie szczerości red. Ginmana

„Chychła i Szymura przegrali"

SZWEDZI zostali „zamrożeni" w Warszawie na skutek złych warunków atmosferycznych. — W poniedziałek lotnisko w Sztokholmie sygnalizowało: „Nie wypuszczajcie samolotu — u nas złe warunki atmosferyczne".

Jeszcze kilka dni nasi goście musieli pozostać w Warszawie. Oczywiście obciążyło to budżet. Zaistniał nawet projekt, żeby w poniedziałek wieczorem stoczyć kilka walk pokazowych w YMCA, celem ratowania sytuacji finansowej. Rzecz prosta, że już nie było czasu, aby doprowadzić do skutku to zamierzenie.

Żegnamy się z red. Ginmanem, który na odjezdnym zwierza się jeszcze z kilku spostrzeżeń:

— Ahnelöv gładko wygrał z Chychłą, to dla mnie nie ulega wątpliwości.

— Tak, tak, — potwierdza Ahiln — ale Chychła podobał mi się, to dobry pięściarz.

— Ale i Szymura — zdaniem moim— przegrał z Sundinem, mówi dalej red. Ginman.

Z polskich bokserów podobał mi się Stasiak, który wcale nie był gorszy niż Bazarnik w Łodzi. Czarnecki też był niezłym bokserem. Skierka lepszy od Gorączniaka. Natomiast Bork w ogóle nie jest bokserem — ale zapaśnikiem.

Na zakończenie red. Ginman dzieli się z nami b. słuszną uwagą.

— Wszyscy bokserzy polscy popełniają jeden fatalny błąd. Mianowicie w zwarciu walczą opuszczając zbytnio głowę, i narażają się niepotrzebnie, że przeciwnik trafia przypadkowo w kark.

— Kiedy pan przewiduje termin następnego meczu Polska — Szwecja?

— Chyba dopiero gdzieś w zimie przyszłego roku. Nasz związek postanowił utrzymywać z licznymi krajami bokserskie stosunki i dlatego z każdym z zaprzyjaźnionych państw będziemy walczyli raz do roku. Na więcej meczów nie starczy nam terminów. Z jedną Danią walczymy tylko tradycyjnie dwa razy w roku.

Żegnamy się... do zobaczenia w Sztokholmie.

K. G.

Stefan Gostomski

Pierwsze sygnały Olimpiady 1948

Prezes Pol. Kom. Olimp. inż. A. Loth:

Rozpoczynamy intensywną pracę

w myśl szczytnych haseł nowoczesnych Igrzysk

PREZES Polskiego Komitetu Olimpijskiego, inż. Alfred Loth nasze pierwsze pytanie stara się zastopować:

— Czy to aby nie zawcześnie o tym mówić — jak pan sądzi?

Egzaltujemy się więc czym prędzej:

— Cała Europa, cały świat sportowy już drży w posadach, tętni przygotowaniami, panie inżynierze — a my co? A my nic?

— No, nic — to nie. Tak źle nie jest.

— Więc?...

Organizacja Polskiego Komitetu Olimpijskiego

— Polski Komitet Olimpijski — mówi inż. Loth — powołany został do życia po szeregu konferencji przygotowawczych pod moim przewodnictwem 24 lutego br. w skład, poza zastępcą przewodniczącego weszło 4 członków Związku Związków Sportowych. Z kolei dokooptowano 3 przewodniczących, fachowców w swej dziedzinie, Komisji: Sportowej, Finansowej i Propagandowo - Prasowej, wreszcie kierownika biura. W stadium organizacji jest tak ważna komórka jak Komisja Rewizyjna wreszcie niebawem nastąpić winien wybór stałych delegatów do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Sprawa ta jest pilna, ponieważ w końcu kwietnia br. odbędzie się prawdopodobnie w Genewie posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, w czasie którego dobrze by było, aby sprawa naszych delegatów została już definitywnie załatwiona.

Praca rozpoczęta

Komisje Pol. Kom. Olimp. — informuje dalej inż. Loth — już rozpoczęły swą działalność (Rozmowy z przewodniczącym Komisji Sportowej i Finansowej drukujemy obok — przyp. Red.). Rozpoczęły tę pracę energicznie — bo jeśli chodzi o przygotowania do Olimpiady 1948 r. czasu jest już niewiele. Wytyczną naszą nie jest jednak wyłącznie rok 1948. Rozpoczynamy pracę długofalową, która objąć musi wszystkie zakątki kraju, dokąd nie docierał dotychczas sport i hasła wychowania fizycznego. Gdy wszędzie dotrzemy, zastęp naszych sportowców pomnoży się niewątpliwie, sport nasz otrzyma zastrzyk nowej krwi i szeregi czynnych wartościowych sportowców rzetelnie pojmujących i rozumiejących ideę sportu, której symbolem są Olimpijskie Igrzyska, wydłużą się w kolumnę. Czy uda się to nam już w roku 1948 — trudno odpowiedzieć. Ale doprowadzimy do tego już w r. 1952.

Zwycięstwo — tak, ale nie za każdą cenę

Druga zasada, którą bezwzględnie będziemy się kierować — to szczególny nacisk na morale i etykę zarówno zawodników, jak i poszczególnych kierownictw sportowych, gdzie moim zdaniem, nie wszyscy ludzie są na właściwych miejscach. Wiele mamy związków, które dobrze pojmują ideę sportu, w myśl szczytnych haseł olimpijskich. Ale zarówno przed wojną, jak i obecnie, takie lub inne niezręczne lub wręcz złe pociągnięcia wytwarzały nieznośne zgrzyty. Pozornie wydające się tylko nieszkodliwym, na dłuższą metę, głupstwem — były jednak błędami w konsekwencji trudnymi do naprawienia.

Zwycięstwo — cel w pięknej walce sportowej na boisku, bieżni czy stadionie — nie może być, jak to potocznie się utarło mówić i często rozumieć — za wszelką cenę. Są i muszą być pewne hamulce etyczne, których prawdziwemu sportowcowi nie wolno przekroczyć, a w szczególności Olimpijczykowi.

— Mówi się dziś często, że sport jest zdeprawowany. Sport jednak jest do pewnego stopnia również przekrojem społeczeństwa z pośród licznych jednostek, z którego się rekrutuje. Stwierdzam z ubolewaniem, że moralność naszej młodzieży i nie tylko młodzieży — dużo dziś przedstawia do życzenia. Są to niewątpliwie skutki zawieruchy wojennej. Będziemy się starali w myśl haseł olimpijskich podjąć z tym uciążliwą walkę.

Sport nasz walczy z poważnymi trudnościami finansowymi. Większość poszczególnych związków sportowych nie może rozwinąć należytej, właściwej działalności z powodu braku pieniędzy, braku dochodów. Te zaś nieliczne związki, które dochody te mają, nie zawsze kroczą drogą właściwą.

— W selekcji i przygotowaniach Olimpijskich i w całej naszej pracy — kończy inż. Loth — stawiamy sobie za cel — etyka założeń i poczynań i wysokie pod każdym względem morale sportowca - Olimpijczyka.

Przewodniczący Komisji Sport. inż. A. Przeworski

Selekcja będzie surowa

słowo: Olimpijczyk — obowiązuje:

JAKI jest plan przygotowań sportowych przed Olimpiadą 1948 r., jakie wytyczne, jaki najbliższy program prac?

„Strzelamy" tymi pytaniami w inż. Andrzeja Przeworskiego, przewodniczącego Komisji Sportowej Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

— W najbliższym czasie rozpoczynam rozmowy z przedstawicielami poszczególnych Związków Sportowych. Rozmowy te będą miały na celu by zorientować się jakich zawodników Związki ze swej strony przewidują, jako kandydatów do obozów przedolimpijskich.

Na pierwszym planie narciarze i hokeiści

Do 1 czerwca najpóźniej muszą być zmobilizowani przede wszystkim zawodnicy tych dyscyplin, w których Olimpiada odbędzie się w lutym 1948 r. (a więc już za 10 miesięcy) w St. Moritz — to jest sportów zimowych. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie narciarzy i hokeistów, gdyż są to sporty, w których możemy ruszyć w St. Moritz w Olimpijski bój nie bez pewnych szans. W innych sportach zimowych nie wydaje mi się abyśmy w r. 1948 mogli być reprezentowani.

Po zwycięstwa — nie na naukę

— Będę kierować się zasadą: w Olimpiadzie wezmą udział tylko ci, którzy będą mieli szanse na dobre miejsce. Na Olimpiadę pojadą zawodnicy by walczyć i zwyciężać, a nie na wycieczkę turystyczną, lub, jak to się mówi — by się uczyć. Uczyć się będziemy w domu. Mamy ku temu możliwości i wszystko ku temu się skłania, że i odpowiednie warunki. Myśli i pracuje już intensywnie w tym kierunku dyr. Askanaz.

— Przywdzianie koszulki z Białym Orłem i pięcioma Kołami Olimpijskimi musi obowiązywać. Selekcja zawodników będzie surowa, ale... uprzednio zapewnimy im wszystko by mogli się do tego przygotować.

— W porozumieniu z poszczególnymi Zw. Sportowymi wybrani zostaną kandydaci, którzy z kolei z naszej strony otrzymają specjalnie troskliwą opiekę. Liczne obozy umożliwią im prowadzenie właściwej i rzetelnej zaprawy. Ale uprzednio każdy ów wybrany złoży przysięgę olimpijską, przysięgę rzetelnego sportowca, który potrafi nad sobą popracować, którym kierować będzie idea osiągnięcia jak największej sprawności fizycznej — a nie chęć odbycia w przyszłości miłej wycieczki. Na te sprawy będę, w myśl uchwał Pol. Komitetu Olimpijskiego poświęcał wiele uwagi.

Szukajmy talentów

— To, czym rozporządzamy dziś, materiał, jakim dysponujemy — wszystko to jest o wiele zamało. Musimy wychować sobie pokolenie nowych zawodników. Musimy szukać nowych talentów. Będzie to dziś doniosłe i najbliższe zadanie dla Związków, Okręgów i Klubów sportowych. Jestem głęboko przekonany, że sportowe talenty drzemią wśród setek młodych ludzi w naszym kraju, do którego wszystkich zakątków należy dotrzeć. Sporadyczne, nagłe odkrycia tych talentów zasygnalizował już ubiegły rok. Trzeba tylko do nich dotrzeć, zachęcić do pracy i pracę tę im umożliwić. To ostatnie — damy my. — Każdy wybitnie utalentowany zawodnik sportowy, który potrafi zrozumieć właściwy sens słowa — sport i słowa — Olimpiada, otrzymać może naszą opiekę. W zamian wymagać będziemy jednej rzeczy — rzetelnej, sumiennej pracy.

— Obok sportów zimowych, gdzie pracę w obozach chcemy zacząć jak najszybciej — pozostają dyscypliny sportów, których Igrzyska odbędą się latem 1948 roku w Londynie.

Tegoroczne kontakty zagraniczne

Tu w pierwszym rzędzie przewiduję udział lekkoatletów, piłkarzy i bokserów. Być może, że pójdą inni — ale to zależeć będzie wyłącznie od ich istotnych wartości wyczynowych.

Będziemy dążyć, by w roku bieżącym na tle spotkań z zawodnikami (drużynami) zagranicznymi otrzymać materiał porównawczy co do istotnych naszych wartości. To będzie również jednym z systemów wyznaczania na Olimpiadę naszej reprezentacji.

Bokserzy, lekkoatleci i piłkarze rozpoczną zatem pracę już niedługo i zaprawa ich trwać będzie przez okres letni, jesienny r. b. oraz szczególnie intensywna zimą i wiosną r. 1948.

Ekspedycje będą nieliczne

— Powtarzam — selekcja będzie surowa, bo taką być musi. Czuwać nad tym będzie specjalny sztab, wyłoniony z fachowców w poszczególnych dyscyplinach, którzy bacznie będą obserwować nie tylko postępy w dziedzinie osiągnięć sportowych, ale również morale i zachowanie się poszczególnych kandydatów, którzyby w r. 1948 zasługiwali w pełni na reprezentowanie barw polskich na Olimpiadzie.

— Zarówno do St. Moritz, jak i do Londynu — kończy inż. A. Przeworski — pojadą zapewne ekspedycje bardzo nieliczne. Nieliczne, ale takie, które wstydu barwom polskim nie przyniosą. Częściowym jednak wynikiem rozpoczynającej się już pracy Polskiego Komitetu Olimpijskiego będzie również i to, że ekspedycje olimpijskie w roku 1952 będą już znacznie liczniejsze i że zawodnicy nasi obsadzą wówczas wszystkie konkurencje Igrzysk.

Przewodniczący Komisji Finans. dyr. S. Askanaz:

Dostateczne fundusze będą przygotowane

Patrzymy już również na rok 1952

Przewodniczący Komisji Finansowej Polskiego Komitetu Olimpijskiego, dyr. Stefan Askanaz jest właśnie na wyjezdnym. Liczni interesanci przesuwają się przez jego gabinet w CUP. Dyr. Askanaz wyjeżdża służbowo zagranicę. W ciągu ponad 3 tygodni odwiedzi szereg krajów europejskich. W związku z tym niemal, co chwila odbywają się pośpiesznie urzędowe konferencje. Między jedną z nich, a drugą dyr. Askanaz znajduje przecież chwilę czasu by pomówić o Olimpiadzie, a raczej to, co ściśle wchodzi w zakres jego zadań w Komitecie — mobilizacji funduszów na pokrycie poważnych kosztów przygotowań i wysłania naszej ekspedycji zimą 1948 r. do St. Moritz, latem do Londynu.

Zaskoczenie...

Jesteśmy przekonani, że dyr. Askanaz rozpocznie rozmowę, uwypuklając raczej trudności w zmobilizowaniu tych funduszów, które jednak przecież muszą pójść w dziesiątki milionów zł, że znajdziemy się oto wobec zagadnienia jak to zrobić, skąd czerpać pieniądze, zagadnienia, mimo szczerych chęci, bodajże niemożliwego do rozwiązania. Że w tej rozmowie, omawiającej możliwość pokrycia wydatków olimpijskich staniemy przed trudnym dylematem, przed którym w większości stoi ubożutki jeszcze sport polski.

Lecz oto zaraz w pierwszych swych słowach — zaskoczenie:

— Pieniędzy na te wydatki — mówi dyr. Askanaz — a zdaję sobie sprawę, że będzie ich potrzeba sporo, będę miał dość. Obawiam się nawet, że będę miał tyle, że okaże się, iż nie będzie ich można wydać, bo nie będzie na kogo...

— Jakto?

— Moim zadaniem jest zmobilizować większą ilość gotówki i powtarzam — będę ją miał. Ale z tego, co obserwuję nie wydaje mi się, by nasza ekspedycja olimpijska w r. 1948 mogła być liczna. Jaka ona będzie — o tym będzie decydować inż. A. Przeworski, jako szef komisji sportowej. Z mojej strony, jeśli chodzi o finanse skrępowań inż. Przeworski nie będzie miał żadnych.

Plan działania

— Jak to zrobię?

Z jednej z szuflad biurka dyr. Askanaz wydobywa szereg tablic i wykresów. Orientujemy się z nich łatwo w metodach przygotowań Komisji Finansowej, przygotowań już zaawansowanych i przekonywujących.

— Komisja Finansowa — informuje dyr. Askanaz — dzieli się na dwie podkomisje: podkomisję finansową, na czele której stoi Czesław Foryś i gospodarczą, którą kieruje dyr. Koszyk.

Pierwsza posiada dwie sekcje: dochodów stałych i niestałych.

Dochody stałe obejmują primo — dotacje (PUWF i PW przekazał już pierwszy 1 mil zł), secundo — dochody z organizacji społecznych. Będzie to 2 proc. ze wszystkich urządzanych imprez, począwszy od 15 lutego br. na mocy zarządzenia Państw. Urzędu WF. i PW. Tertio — udział wszystkich organizacji WF. i PW. jako wkład wreszcie quarto — loteria sportowa.

Będzie to duża impreza, na wzór stosowanych z dużym powodzeniem w niektórych krajach zagranicą. Odwiedzę w czasie swej obecnej podróży szereg krajów, przyjrzę się m. in. dokładnie temu zagadnieniu — by najlepszy w naszych warunkach i najwłaściwszy system wybrać i przeszczepić u nas. Z loterii tej, liczę, wpłyną bardzo poważne fundusze.

Tydzień olimpijski

— Sekcja dochodów niestałych — ciągnie dalej dyr. Askanaz — obejmuje dochody z wydawnictw propagandowych, dochody z będących już w druku pocztowych znaczków olimpijskich (5 i 10 zł), z nalepek (500 zł) i imprez.

W tym roku i przyszłym na terenie całego kraju odbędzie się tydzień olimpijski, w ramach którego przewidziany jest szereg pierwszorzędnych imprez sportowych.

Powstanie nadto Społeczny Komitet Opieki nad Sportem (z podziałem na Komitety wojewódzkie, powiatowe i gminne), którego statut jest już w opracowaniu.

Mobilizacja sprzętu

Podkomisja gospodarcza będzie miała m. in. za zadanie zakup sprzętu w kraju i zagranicą. Zagranicą jednak tylko tego sprzętu, którego w kraju nie wyrabiamy (np. wysoko gatunkowe narty, tyczki itp.). Dalej — magazynowanie tego sprzętu, wreszcie szeroko zakrojona opieka lekarska (dotacje na ten cel już przydzieliło Min. Zdrowia), zorganizowanie specjalnych ośrodków zdrowia i specjalnego systemu dożywiania wybranych kandydatów na Igrzyska witaminą C itp.

Patrzymy dalej

Taki program już jest opracowany i już częściowo rozpoczęła się jego realizacja. W czasie swej podróży rozejrzę się także za sprzętem, nadto nawiążę szereg koniecznych kontaktów.

Chcę tu podkreślić jedno. Zmobilizujemy funduszów sporo. Zorganizujemy potężną aparaturę. Wszystko to pod kątem przygotowań na Olimpiadę 1948 — ale nie wyłącznie. Planujemy dalej i szerzej.

Chcemy w jak najszerszym pojęciu — kończy dyr. Askanaz — wpłynąć na podniesienie się sportu w kraju. Jeśli nie będziemy mieli doborowej stawki sportowców na r. 1948 — to będziemy ją mieli w r. 1952, to pomnożymy ją jeszcze w r. 1956. I to właśnie już teraz jest także naszym celem.

Sportowcy z prawdziwego zdarzenia

czuwać będą nad świetnością XIV Olimpiady

JUŻ dzisiaj, mimo, że od XIV Olimpiady dzieli nas blisko półtora roku, można być pewnym, że impreza, której widownią będzie stadion w Wembley, przewyższy jeszcze swymi rozmiarami poprzednie Igrzyska. Gwarantami powodzenia są ludzie, którzy stoją na czele komitetu organizacyjnego przyszłorocznej Olimpiady. Większość z nich to nietylko znakomici fachowcy, ale przede wszystkim wybitni sportowcy:

Oto ich nazwiska i personalia:

Lord Burghley — prezes Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego — a zarazem mistrz olimpijski w biegu przez płotki.

E. J. Holt — prezes brytyjskiego związku lekkoatletycznego — w r. 1905 mistrz Anglii w biegu na 100 yardów.

Lord Aberdare — wielokrotny mistrz krykieta.

Sir Harold Abrahams — mistrz Olimpiady paryskiej (1924) w biegu na 100 m.

Jack Beresford — niedościgniony w swoim czasie wioślarz-scullista.

R. S. Woods — dawny mistrz Anglii w pchnięciu kulą.

Dr. Jack Lovelock — niezapomniany zwycięzca berlińskiej olimpiady w biegu na 1500 m. Został on na obecnej olimpiadzie przewodniczącym komisji lekarskiej.

Dr Kevin O'Flanagan — internacjonał piłkarski.

I wszędzie, we wszystkich biurach olimpijskich czy komisjach spotkać się będzie można ze sportowcami z prawdziwego zdarzenia, ludźmi, którzy sport znają i rozumieją.

Plan przebudowy stadionu Wembley został już zatwierdzony i pierwsze roboty rozpoczęte. Bieżnię na stadionie powiększą się do siedmiu torów, przy czym tor wewnętrzny zostawiony będzie na biegi od 800 m wzwyż, zaś wszystkie sprinty i sztafety rozegrane zostaną na sześciu torach zewnętrznych.

K. D.

Nowiny poznańskie

JEDYNA sekcja szermiercza na terenie województwa poznańskiego KS HCP. zorganizowała wewnętrzny turniej w szabli o mistrzostwo sekcji. Finaliści, młodzi chłopcy reprezentowali jak na swój wiek poziom dość wysoki. Mistrzostwo sekcji zdobył poraz drugi 16-letni Pieczyński T. Dalszymi miejscami podzielili się Olszewski, Kubacki, Kuliński i Galas.

★ W związku z biegiem na przełaj im. śp. Bronisława Szwarca organizowanym przez KS. Warta w drugie święto Wielkiejnocy o godz. 12, przewidywane są następujące konkurencje: bieg na przełaj dla seniorów na dystansie ok. 4 tys. m oraz bieg dla młodzików do lat 18 na dystansie ok. 2 tys. m. Zgłoszenie wraz z wpisowym w wysokości 20 zł należy kierować do sekretariatu KS. Warta, Poznań, ul. Kantaka 4.

★ Pierwsze w tym roku zawody piłkarskie pomiędzy Polonią Poznań i Legią Poznań zakończyły się wynikiem 2:0 na korzyść Polonii.

★ Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo klasy A, B i C poznańskiego OZPN rozpoczną się w niedzielę dnia 13 kwietnia. W pierwszą niedzielę rozegrane zostaną wszystkie zaległe spotkania z rundy jesiennej, a 20 kwietnia rozpoczną się właściwe spotkania drugiej rundy.

Sztam w Łodzi

ŁOZB angażuje Feliksa Sztama na tydzień do Łodzi celem dokonania inspekcji treningowej.



Wzywamy sportowców do pomocy ofiarom powodzi

Prezydium Państwowej Rady WF. i PW., reprezentujące organizacje realizujące odrodzenie narodu poprzez wychowanie fizyczne i sport, zważywszy rozmiary klęski powodzi, jaka nawiedziła Polskę, na posiedzeniu swoim w dniu 25.III.47 r. postanowiło zwrócić się z apelem do wszystkich organizacji sportowych, jak i poszczególnych sportowców, aby w miarę swych możliwości wzięli jak najżywszy udział w akcji pomocy ofiarom powodzi.

Za Prezydium Państwowej Rady WF. i PW.

Kazimierz Maciukiewicz

Omturowy klub *Błękitni* w Lublinie

Przed dwoma tygodniami powstał klub sportowy OMTUR „Błękitni". Na razie najwięcej żywotności okazała sekcja tenisa stołowego, która bierze udział w mistrzostwach Lublina.

W najbliższym czasie „Błękitni" przystępują do organizacji nowych sekcji: piłki nożnej, piłki ręcznej, lekko-atletycznej, pływackiej i szermierczej. Piłkarze „Błękitnych" wezmą udział w mistrzostwach kl. C. Błękitni mają już 140 członków. Na czele zarządu klubu stoją wypróbowani działacze sportowi: dyr. Smoleński, ob. Krawczyk, ob. Zwierzchowski i bracia Patyńscy.

Prezydent m. Lublina, ob. Tadeusz Jarosz, przyrzekł w imieniu Zarządu Miasta Woj. Kom. OMTUR w Lublinie przydzielenie placu przy ul. Narutowicza (dawne boisko Sokoła).

Dr Zdzisław Zajączkowski

Czy należy utrzymać Związek Polskich Zw. Sportowych?

Trzy luźne koncepcje reorganizacji naszego sportu

W NUMERZE noworocznym „Przeglądu Sportowego" pisałem, iż w roku 1947 musimy jeszcze raz przeanalizować strukturę naszego sportu i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Od tego czasu upłynęło trzy miesiące, wypadałoby tedy czytelnikom podać, czy w tym okresie czasu coś się zmieniło, czy też zanosi się na jakąś zmianę.

Otóż w okresie tym przede wszystkim powstał Polski Komitet Olimpijski. Powstał nie jak dotychczas jako ciało podległe Związkowi Polskich Związków Sportowych, ale jako ciało powołane do życia przez Państwową Radę WF i PW i działający w jej imieniu. P. K. Ol jest nadrzędnym nad wszystkimi związkami w sprawach dotyczących najbliższych Igrzysk Olimpijskich.

W skład Komitetu weszli przedstawiciele Związku Pol. Zw. Sport., Związku Rob. Stow., Komisji Centralnej Zw. Zawod. i Wojska. Jak widać ze składu P. K. Ol. ma szeroką bazę społeczną, znacznie szerszą, niż przed wojną.

Najbardziej dotkliwie odczuł to niewątpliwie Związek Polskich Związków Sportowych, który w ten sposób właściwie stracił przynajmniej połowę swoich uprawnień.

Dla ścisłości wypada przypomnieć, iż w momencie reaktywowania Związku Pol. Zw. Sport. w marcu 1946 r. uprawnienia olimpijskie odłożono do dalszych decyzji, wykreślając odpowiednie paragrafy ze statutu Związku.

Decydujący moment

W kwietniu odbędzie się zjazd Z. P. Z. Sport., na którym trzeba będzie dość dużo zasadniczych rzeczy rozstrzygnąć.

Roczna praca Zarządu Związku dała efekty bardzo skromne. Nie będę wchodził z czyjej winy to się stało. W poniższym artykule nie chcę nikogo oskarżać ani usprawiedliwiać. Chcę się tylko zastanowić nad głębszymi przyczynami tych skromnych efektów. Wydaje mi się, że przy pewnej ingerencji PUWF i PW. w dziedzinie życia sportowego, zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych, nie bardzo starczyło miejsca między PUWF-em i poszczególnymi związkami na ZPZSp. Poprostu zwracanie się do tej centrali przedłużało tylko procedurę nie dając większych szans na załatwienie tej czy innej sprawy. Z tego też względu ZSZSu. stanął niejako na uboczu życia sportowego Narzuca się tedy pytanie, czy utrzymanie Polskich Zw. Sport. jest celowe i czy reorganizację naszego życia nie należy zacząć od likwidacji tej Centrali

Mnie się wydaje, że są dwa rozwiązania W każdym razie ten stan, jaki jest obecnie, istnieć dalej nie może.

Wzór Nr 1

Pierwsze rozwiązanie łączące się z reorganizacją związków i poszczególnych gałęzi sportu, dążyłoby do silnego wzmocnienia Z P Zw. Sport., przy czym poszczególne związki techniczne (PZPN, PZLA itd.) byłyby niejako sekcjami tej centrali, któraby rozporządzała silnym aparatem wykonawczym i opiekowałaby się jednakowo wszystkimi związkami.

Dałoby to możność słabszym organizacyjnie i finansowo związkom, uzyskać równorzędną pozycję ze związkami silnymi i pozwoliłoby kierować sportem w myśl ustalonych planów, niezależnych od popularności, a wyłącznie od swojej celowości, potrzebnej rozwojowi fizycznemu narodu.

Jest dla mnie rzeczą jasną, iż poszczególne związki nie mogłyby stracić swej autonomii, raczej ją trochę ograniczyć. Przede wszystkim związki nie powinny stracić swego społecznego charakteru, przejawiającego się w pracy honorowej swoich zarządów i w ofiarności tychże. Wszelkie inne rozwiązanie byłoby niezgodne z duchem demokracji i zbliżałoby nas do hitlerowskich „Fachamtów".

Na szczęście to nam nie grozi.

Rozwiązanie powyższe nie byłoby kompletne, gdyby do tej mocnej centrali nie weszli przedstawiciele takich związków, jak Zw. Rob. Stow. Sport., K. C. Z. Z., organizacji młodzieżowych i akademickich, dając tym samym tej nowej centrali władzę rzeczywiście nad całym sportem polskim.

Taka reorganizacja naszego sportu powitana byłaby przez słabe związki z radością, z niechęcią przez związki samowystarczalne, ale w Polsce na dwadzieścia związków przynajmniej 15 ledwo łączy koniec z końcem.

Koncepcja ta niewątpliwie odciążyłaby P. U. W. F. od zbyt wnikliwego czuwania nad sportem, który jest tylko małą częścią, a właściwie *powinien być małą częścią wychowania fizycznego*, do której to akcji przede wszystkim tenże Urząd jest powołany.

Dwie dalsze formuły

Drugą koncepcją dla mnie, to tylko likwidacja Zw. Pol. Zw. Sport., jako ciała niepotrzebnego całkowicie, zastąpionego przez odpowiednie komórki P. U. W. F. i PW.

Trzecia sugestia ze strony niektórych osób, aby pozostawić jakiś „komitet porozumiewawczy" dla związków — wydaje mi się, iż sprowadziłaby się z czasem do całkowitej likwidacji.

Którą drogę wybrać! Na to pytanie muszą odpowiedzieć przedstawiciele związków w dniu Zjazdu. Mnie się wydaje najlepsze rozwiązanie pierwsze, które, rzecz jasna, wymaga przedyskutowania i przemyślenia.

Dalszym osiągnięciem pierwszego kwartału obecnego roku jest rozpoczęcie prac przez Komisję Programową Państwowej Rady WF i PW. Sam fakt, iż grupa ludzi podjęła się przeanalizować rozwój kultury fizycznej w Polsce i kusi się o wytyczenie celu i drogi, jaką należy do tego celu dążyć — jest godnym podkreślenia. Dowodzi to, iż tak, jak w całym naszym życiu państwowym, tak i na odcinku wychowania fizycznego, zaczyna się praca od podstaw.

Kiedy należy oczekiwać wyników tych prac? Komisja ma nadzieję, iż na sesji Państwowej Rady WF i PW w połowie maja będzie mogła przedłożyć już część swych prac.

Fuzja w sporcie robotniczym?

Ciekawym dla czytelników będzie zapewne fakt, iż dążność do uproszczenia naszego życia sportowego wykonują przede wszystkim organizacje robotnicze.

Między Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, a Komisją Centralną Związków Zawodowych (Wydział WF i Sportu) toczą się dość daleko zaawansowane rozmowy na temat połączenia tych organizacji. Połączenie to byłoby dla sportu pracowniczego ze wszech miar pożądane.

Ideowa i fachowa kadra Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych mogłaby wiele zdziałać w oparciu o masy zrzeszone w K. C. Z. Z., nie mające jeszcze skrystalizowanych form i będące niejednokrotnie pod wpływem działaczy dawnych klubów fabrycznych ze wszystkimi ich błędami.

To połączenie może mieć nawet duże echo na terenie międzynarodowym, gdzie tak jak i u nas szuka się form dla robotniczego sportu.

Jak widzimy, dość dużo rzeczy w tym pierwszym kwartale się działo. Nie są to sprawy tak sensacyjne, jak powiedzmy bokserski mecz naszej reprezentacji, ale są to zagadnienia nierównie ważniejsze, gdyż mają pomóc w wypełnieniu obowiązków o powszechnym wychowaniu fizycznym, o którym musimy stale pamiętać.



MŁODOŚĆ, PIĘKNO, SIŁA — oto hasło, pod jakim odbywają się corocznie w Moskwie masowe rewie sportowe

Jim Thorpe znowu na widowni

i poraz wtóry został poniżony

Mało ludzi wie coś niecoś o Jimie Thorpe i o tym, że wspaniały ten lekkoatleta zdobył mistrzostwo olimpijskie w dziesięcioboju w 1912 r. wynikiem, który w przeliczeniu na dzisiejsze tabele wynosiłby około 8.000 punktów

W tydzień po powrocie do Ameryki, Thorpemu oświadczono, że musi odesłać nagrody do Sztokholmu do Szweda Wieslandera, któremu się one należą, gdyż on — Thorpe został uznany za zawodowca.

Wywleczono mu, że na kilka dni przed wyjazdem do Sztokholmu zagrał mecz w pół-zawodowej drużynie base-ballowej. To, że Thorpe był wnuk wodza szczepu Indian, którego córka zakochała się w Irlandczyku miało podobno duży wpływ na dyskwalifikację tego wspaniałego lekkoatlety

Thorpe był prawdziwym sportowcem. Zapakował nagrody i odesłał je do Wieslandera, przesyłając mu jednocześnie szczere gratulacje.

Wieslander nigdy nie otworzył przesyłki Odesłał ją natychmiast Amerykaninowi, pisząc jednocześnie: „Drogi Jimmy, nie wygrałem mistrzostwa Olimpijskiego. Ty tego dokonałeś. Nie wiem, co mówią wasze przepisy o amatorstwie, ale wiem natomiast, że przybyłeś do nas, aby walczyć na tych samych prawach, co i my i pokazałeś, że — jesteś najlepszym lekkoatletą na świecie i dlatego zwracam słusznie należące Tobie nagrody".

Dziś Thorpe mieszka w Chicago. W ub. tygodniu zwrócił się o wydanie mu licencji sędziego w zapaśnictwie, co zrobił zresztą na prośbę swych licznych przyjaciół-zapaśników.

Odmówiono mu. Jim Thorpe został jeszcze raz poniżony.

Ortiz ponownie mistrzem

15 tysięcy widzów ryczało z radości, gdy sędzia ogłosił Manuela Ortiza mistrzem świata wagi koguciej po jego rewanżowej walce z Haroldem Dade, który zabrał Ortizowi tytuł 3 miesiące temu i nieopatrzenie zgodził się natychmiast na rewanż. Jakkolwiek wygrał walkę po 15 rundach, pięcioma punktami na trzech sędziów, to jednak decyzja sędziów była jednomyślna. Dade, który pojawił się na ringu pod koniec lata ubiegłego roku po powrocie z marynarki i w ciągu kilku walk wybił się na czoło „kogutów" amerykańskich, przegrał tę walkę nieznacznie i będzie miał jeszcze dużo do powiedzenia. Ortiz chce stoczyć jeszcze dwie walki mistrzowskie z Kui - Kong - Young z Honolulu i Charles Chaves z Kalifornii, po czym wycofa się na swą farmę w El Centro, która zaopatruje Los Angeles w doskonałą sałatę główiastą i kurczaki.

Bohdan Tomaszewski

Znałem Roehla

V kolumna w sercu Polski

ROEHL, czy Roehrl? Przyznam, że ja go pamiętam jako Roehrla. To — „r" słyszało się zawsze ilekroć ktoś mówił o nim na kortach „Legii". Czytałem w prasie szczegóły dotyczące sprawy szefa Gestapo i szpiega niemieckiego, który tyle czasu bezkarnie był spowinowacony z rodziną sportowców polskich. — Przyznam, że jako słynny narciarz i nienajgorszy teoretyk tenisa (grał b. słabo) i świetny pływak umiał się wkraść w łaski ówczesnych działaczy sportowych.

Niestety chronologia wypadków zatarła mi się trochę w pamięci. Bądź co bądź Roehl zjawił się po raz pierwszy na kortach przy ul. Myśliwieckiej przed 8 laty. Był to ostatni okres dzielący nas od wojny z Niemcami.

PIERWSZE SPOTKANIE ZE SZPIEGIEM

Wiosna — lato 1939. Roehl występuje w nowej roli. Zostaje zaangażowany jako trener tenisowy „Legii". Będzie miał tu świetne warunki dla kontynuowania swej roboty szpiegowskiej. Po raz pierwszy zobaczyłem go w pewien letni wieczór, gdy przyszedł przedstawić się członkom klubu. Niski, zgrabny mężczyzna. Blondyn — ciemno opalony. Bardzo elegancki, zawsze ubrany według ostatniego szyku „made in Vienna".

KOLEŻEŃSKIE PARTIE TENISA Z... GESTAPOWCEM

Już pierwszego dnia rozmawialiśmy długo o... sporcie. Tak się dziwnie złożyło, że przypadłem do gustu człowiekowi, który wkrótce potym stał się postrachem Zakopanego...

Sepp polubił mnie wyraźnie. Byłem wtedy młodym chłopcem, który miał tylko w głowie tenis i sporty. Roehl rokował mi przyszłość i nie szczędził wielu rad. Sam grał słabo i często wygrywałem z nim na treningach 6:1, 6:1.

OD ŻON DYGNITARZY WYCIĄGAŁ INFORMACJE?

Roehl znał się zresztą na wszystkich sportach. Nie szczędził rad żonom wysokich dygnitarzy, z którymi grywał rano, by potym niosąc torebki z przyrządami plażowymi, towarzyszyć im na pobliską pływalnię. Może wtedy właśnie zdobywał ważne dla siebie informacje i szczegóły?...

Roehl jest b. ostrożny. Zawsze podkreśla swoją nienawiść do Hitlera i jego reżimu, który — jego biedaka wygnał do gościnnej Polski. Pamiętam kilka szczegółów, które potym dopiero wydały mi się zrozumiałe.

GDY AMBASADOR MOLKTE SIEDZIAŁ NA TRYBUNIE...

Pamiętny mecz o puchar Davisa Polska — Niemcy, który rozegrany został na dwa i pół miesiąca przed wybuchem pierwszych bomb na gościnną dla szpiega Polskę. Roehl mówił wiele o wadach i słabych punktach Henkla i Menzla. Nie zapomnę jego starannie ukrywanej wściekłości, gdy Ignaś pobił obu Niemców, lub gdy publiczność gwałtownie dopingowała graczy polskich. Roehl niby się cieszył. Tylko ambasador Moltke miał prawo głośno wyrażać swe niezadowolenie...

Po meczu Sepp powiedział do mnie krótko: „Macie złą publiczność!" Może myślał o tym, że warszawiacy z humorem wołali pod adresem pierwszego volksdeutscha — Menzla — „hacha, hacha", — przypominając mu o nieszczęsnym „protektoracie".

Również potym zrozumiałem, dlaczego Roehl odszedł, przerywając ze mną rozmowę, gdy śmiałem się z „narodowej" klęski Niemiec na skutek potężnego ciosu Louisa. Klęska Schmedlinga była tematem niejednej „przyjacielskiej" kłótni między nami. „To czarna rasa ma triumfować nad białą!? — dziwił się dobrotliwie gestapowiec.

Wszystko wydawało się nieważne. Sepp był Austriakiem (pochodził z Insbrucku w Tyrolu), czysty sport pokrywał pozornie wszelkie różnice. Zresztą Roehl stawał zawsze „po naszej stronie"...

Zbliżał się wrzesień 1939. Wypadki następowały błyskawicznie. Pamiętam na 3, lub 4 dni przed wybuchem wojny...

OSTATNIE SPOTKANIE

Był to ostatni moment wysiedlania Niemców z granic państwa polskiego. Mimo napięcia sytuacji politycznej, spora grupa członków zjawiła się tego dnia w domku klubowym „Legii". Rozmawiano nerwowo i z przejęciem. Korty świeciły pustką. Umilkł dźwięk rakiet na kortach Legii na wiele lat.

Wśród znajomych twarzy dostrzegłem Roehla. Natychmiast podszedł do mnie i powiedział: „Wiesz, tylko dzięki mjr. S. (członek Legii) uniknąłem przykrości. Już teraz mogę zostać w Polsce!".

Teraz przypomina mi się, że ten sam major, mimo sprzeciwów kilku osób Zarządu forsował za wszelką cenę, by Niemiec przyjęty został w poczet członków Legii. Powoływał się na stanowisko gen. Kasprzyckiego, który wydał polecenie, by Roehl traktowany był jak najlepiej ze względu na jego zasługi, jakie poniósł w czasie treningu polskiego patrolu narciarskiego przed FIS-em.

ZAKOPANE — 1942

Wypadki zawieruchy wojennej sprawiły, że straciłem Roehla z oka. Po tym doszły mnie słuchy, że podobno okazał się szpiegiem, że jest wysoką figurą w gestapo itp. Tak nadszedł rok 1942. Przypadkowo los zagnał mnie do Zakopanego, gdzie spędziłem dwa dni. Tu znowu usłyszałem o nim. Miał piękną willę na drodze do Białego, słowo Roehl było już postrachem Polaków...

Na Krupówkach skrzyżowały się po raz ostatni nasze drogi. Po drugiej stronie ulicy szedł elegancko ubrany w górskim kostiumie Roehl. Mało się zmienił, był bez kapelusza — włosy mu zrzedły tylko w latach, gdy Hitler odnosił największe... triumfy. Daremnie próbowałem uniknąć jego wzroku. Dostrzegł mnie natychmiast. Zatrzymał się. Trzymał ręce nonszalancko w kieszeni i uśmiechnął się ironicznie.

— Cóż tu robisz? — urlop zdrowotny — tak?

Nieszczególną musiałem mieć minę. Stałem i patrzyłem mu wprost w oczy, nie wiedząc, co powiedzieć Nadjechał samochód. Postrach Zakopanego kiwnął mi ręką i... za chwilę już go nie było.

Tak rozstały się nasze drogi. Napewno miał ważniejsze rzeczy na głowie, by interesować się moją skromną osobą. Po tym słyszałem tylko, że złamał sobie umyślnie nogę, by nie jechać na front. Śmierć Bronka Czecha łatwo się kojarzyła z osobą Roehla. Doskonale pamiętam, że zawsze wyrażał się o bohaterskim narciarzu z wyraźną niechęcią. Że był dla niego niekoleżeński, że zadziera nosa. Instynktownie Czech przeczuwał, że człowiek ten mu przyniesie nieszczęście...

Tyle wiem o szpiegu — szefie gestapo w Zakopanem, który był „führerem" sportu w „Generalnej Guberni", który nieraz zajmował miejsce obok Hansa Franka w czasie wielkich uroczystości niemieckich w czasie okupacji.

Gdzie jest mój dawny „przyjaciel" z kortów?... Czy budzi zachwyty swą jazdą na nartach, gdzieś hen w górach Tyrolu, a może tworzy nowy „odrodzony sport w „demokratycznych Niemczech?"...

Chciałbym się jeszcze raz z nim zobaczyć w Warszawie — ale nie na kortach przy ulicy Myśliwieckiej. Chcę zobaczyć go w Polsce po raz ostatni. Mam nadzieję, że będziemy dla niego tym razem mniej „gościnni"...

Autochtoni, górnicy z Szombierek

nawiązują do tradycji z okresu plebiscytu

BYTOM (Kor. wł.). Druga drużyna Śląska Opolskiego, startująca obok Polonii bytomskiej do Klasy Państwowej, to drużyna z przedmieść Bytomia, od którego nazwę przyjęła znajdująca się tam kopalnia węgla, a od tej ostatniej klub sportowy.

RKS Kopalnia Szombierki, to przedłużenie tradycji „Polskiego Robotniczego KS Poniatowski" — który powstał w Szombierkach w okresie plebiscytu śląskiego. Specjalną jego zasługą było rozgrywanie w tym okresie meczy propagandowych z drużynami Poznania i Lwowa — popularyzując przez to polskość wśród miejscowej ludności. Oczywiście, że po przyłączeniu Śląska Opolskiego, po plebiscycie, do Niemiec, jedną z pierwszych ich czynności, była likwidacja klubu. Dziś żyją jeszcze w Szombierkach, czynnie pracując w Zarządzie obecnego klubu, ówcześni działacze sportowi: Czurczyk, Laksztein i Kostoń.

Kierownictwo RKS Szombierki, klubu posiadającego obecnie około 400 członków, żywi nadzieje, że piłkarze nie zrobią im wstydu i zakwalifikują się do Klasy Państwowej.

— Liczymy nawet na drugie miejsce — informuje nas członek Zarządu.

— Za najgroźniejszego przeciwnika w swej grupie uważamy krakowską Wisłę i mistrza Polski Polonię (Warszawa). Z naszym miejscowym rywalem Polonią, osiągnęliśmy wynik remisowy 0:0 na jesieni, grając na jej boisku.

— A jak są przygotowani piłkarze Szombierki do rozgrywek? —

— Piłkarze nasi grali prawie przez całą zimę, traktując spotkanie, jako zaprawę do rozgrywek eliminacyjnych. Obecnie przebywają na obozie wypoczynkowym w Jastrzębiu Zdroju.

Grać będziemy w następującym składzie: W bramce reprezentacyjny przed wojną bramkarz Śląska Zdeblok (ze Słowian na Katowice). W obronie, która jest najsilniejszą linią naszej jedenastki, zagra Kalus (przed tym Naprzód Lipiny) i Czernik. Pomoc to Grzelok — Czaplok — Jaskuła. W ataku grać będą Fuks, Krasówka (jeden z najlepszych piłkarzy Śląska Opolskiego), Czypionka, Kapcz i Burkowski.

Z małymi wyjątkami, drużyna RKS Szombierki, to autochtoni ze Śląska Opolskiego. Wszyscy oni są górnikami. Cechuje ich twardość, nieustępliwa walka do ostatniej minuty, dobra kondycja fizyczna i spore zaawansowanie techniczne.

Kierownictwo klubu nie jest zadowolone z faktu, iż obydwie drużyny bytomskie, znajdują się w tej samej grupie.

RKS Szombierki mecze swoje rozgrywać będzie na własnym boisku, które jest obecnie remontowane przez Dyrekcję Kopalni. Pomieści się na nim zupełnie wygodnie 5 tys. widzów.

Ze swej strony przestrzegamy przeciwników „górników bytomskich, bo jest to drużyna, której lekceważyć nie wolno. Przypuszczamy, że będzie ona w swej grupie „języczkiem u wagi", który spłata niejednego przykrego figla „murowanym" kandydatom.

mgr. Olesiuk Zbigniew

Pierwsze ciosy Mazurów

Bokserzy Olsztyna na starcie

OLSZTYN. (Obsł. wł.) — Nowopowstała sekcja pięściarska Kolejowego KS po debiucie na ringu w Ostródzie, gdzie przegrała z reprezentacją miasta 7:9, w ubiegłą niedzielę gościła drużynę toruńskiego KKS „Pomorzanin".

Goście wykazali bezapelacyjną wyższość nad pięściarzami KKS Olsztyn, zwyciężając 10:4. Walki rozegrano w siedmiu wagach bez ciężkiej.

Wyniki (na pierwszym miejscu KKS „Pomorzanin"). Sadowski przegrywa nieznacznie z rutynowanym Michalskim, Dukowski remisuje z Markowskim, Brzeski remisuje z Bylińskim, którego werdykt sędziowski krzywdzi, Wilaszewski wygrywa przez k. o. w drugiej rundzie z Zienkiewiczem, Zakrzewski nieznacznie zwycięża Krekina, Prylewski w 1 min. kończy walkę przez k. o. z Markowskim I i Wałkowski bije również przez k. o. w pierwszej rundzie Assendricha.

Był to drugi mecz pięściarski w polskim Olsztynie. Należy przypuszczać, że KKS i KS „Zryw", jako jedyne kluby olsztyńskie, posiadające drużyny pięściarskie, dołożą wszelkich starań, by powstały okręgowe władze bokserskie. — Czasy „dzikich zachodów" już minęły.

Rywalizacja obu klubów powinna wydać pożądane owoce i zachęcić inne kluby do organizacji sekcji pięściarskich, tym więcej, że powodzenie (i kasowość) imprez bokserskich nie podlega dyskusji.

W przyszłych bojach drużynowych i indywidualnych o mistrzostwo Polski nie może zabraknąć pięściarzy Olsztyna.

(g)

Bogaty sezon międzynarodowy

polskich piłkarzy kolejowych

Z inicjatywy zarządu Głównego ZZK zorganizowano oboz kondycyjny w Jeleniej Górze, mający na celu przygotowanie drużyn kolejowych, biorących udział w rozgrywkach o wejście do Ligi, jak również wyłonienie elity piłkarskiej wśród kolejarzy polskich.

Jak się dowiadujemy, program imprez piłkarskich z reprezentacjami kolejowymi państw innych przedstawia się imponująco. W maju przyjeżdża do Polski Rob. repr. Francji, która zmierzy się w dniu 26.5.47 w Łodzi z repr. polskich kolejarzy. W przeddzień, tj. 25.5. br. Francuzi spotkają się w Warszawie z repr. polskich Związków Zawodowych. W dniu 1.6.47 w Warszawie odbędzie mecz piłkarski repr. rob. Szwajcarii pod firmą „Sanitas" z repr. polskich zw. zawodowych. W okresie od 6—20.7 br. piłkarze repr. kolejowej wyjeżdżają na Węgry, gdzie na stadionach największych 5 miast węgierskich odbędą piłkarskie mistrzostwa Europy drużyn kolejowych. Do mistrzostw tych swój udział zgłosiły dotychczas następujące państwa: Rosja, Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, Francja, Węgry, Belgia, Norwegia, Finlandia, Szwajcaria i Polska.

W drodze powrotnej z Węgier piłkarze kolejowcy udadzą się do Pragi, gdzie w czasie od 2—8 do 15.8 br. odbędzie się Światowy Zlot Młodzieży Pracującej i reprezentować będą rob. piłkarstwo polskie. W Poznaniu w dniach od 15—17.8 odbędzie się doroczne ogólnopolskie święto kolejarza przy udziale przeszło 2 tys. zawodników. We wrześniu kolejarze polscy wyjeżdżają do Szwajcarii na rewanżowe spotkanie do „Sanitasu".

W najbliższym czasie odbędzie się w Rzymie Kongres Międzynarodowej Federacji Sportowej Kolejarzy, gdzie zostaną omówione szczegóły Światowych Igrzysk Kolejarzy, które odbędą się w roku 1949 (ko).

Stefan Olek zaimponował Anglikom

Hymny pochwalne prasy na cześć Polaka

(Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego")

Londyn, w drugiej połowie marca

OD CZASÓW występów Kusocińskiego żaden polski sportowiec nie miał w Anglii tak „dobrej prasy" jak Stefan Olek po swej wspaniałej i dramatycznej walce z Bruce Woodcockiem o tytuł mistrza Europy wszechwag. Wprawdzie nie wszystkie dzienniki wspomniały, że Olek jest polskiego pochodzenia i nazywały go krótko „Frenchman", niektóre jednak używały terminu „French Pole".

„Daily Express" pisze m. in., że „poraz pierwszy Bruce był zmuszony walczyć więcej niż 11 rund (walka zakończyła się — jak podawaliśmy — zwycięstwem Woodcocka po 15 rundach na punkty) i musiał dać z siebie wszystko, żeby zapewnić sobie, niewielkie zresztą, zwycięstwo. Olek spotkał się z pełnym uznaniem i aplauzem 7.000 widzów i mimo, że był lżejszy o 1 stonę (6,3 kg) stanowił przeciwnika pod każdy względem równorzędnego. Gdyby nie kontuzja oka u Olka, kto wie do czego by doszło".

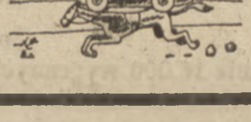
„News Chronicle" podkreśla, że Olek był chyba najbardziej wartościowym z dotychczasowych „ofiar" Woodcocka, przy czym wyraz „ofiara" nie jest trafny, ponieważ niewiele brakowało, żeby Woodcock nie stał się sam „ofiarą" Olka. Olek zaimponował wytrzymałością i odwagą, zadał przeciwnikowi moc znakomitych ciosów, a w obronie okazał się niesłychanie groźny dzięki swemu uporowi. W pierwszych rundach Olek był zresztą lepszym pięściarzem, a jego seria z obu rąk w 5-ym starciu była godna samego Joe Luisa.". „Jesteśmy pewni — kończy dziennik — że Olek coraz silniej będzie deptał po piętach w karierze naszego mistrza".

„Daily Mail" zwraca uwagę na „znakomitą pracę nóg, lekkość poruszania się, szybkość i skuteczny cios polsko - francuskiego pięściarza. Zwłaszcza jego lewa była bez zarzutu. Olek zmusił Woodcocka do najtwardszej walki jaką stoczył on na swej drodze do sławy".

„Daily Herald" ubolewa, że „forma Woodcocka jest nie zadawalająca, bo nie mógł się on uporać z Olkiem. Forma, w jakiej znajduje się teraz Bruce, nie wystarczy na rozprawienie się z Joe Baksi, a przecież pięściarz angielski marzy o laurze Joe Louisa. Olek był od Anglika szybszy, mądrzej walczący, ciekawszy w swych koncepcjach".

„Daily Mirror" również podkreśla walory polskiego pięściarza, dodając przy tym, że „z kontynentalnych bokserów Olek wykazał najwięcej walorów i najwięcej klasy. Był on najbliższy zwycięstwu. Pierwsze rundy Olka były kapitalne i gdyby nie fakt, iż w następnych Olek widział właściwie tylko na jedno oko, zaryzykować można przypuszczenie, iż w najszczęśliwszym wypadku dla Woodcocka walka skończyła się na remis, o ile naturalnie nie udałoby się Olkowi ulokować swego morderczego ciosu jeszcze celniej, niż to miało miejsce w 4-ej i 5-ej rundzie. Główną zaletą Olka jest jego znakomity refleks i wyczucie sytuacji"

K. Dębski



I Krok motocyklowy już 13.4.

Sekcja motocyklowa Legii rozpoczyna sezon w dniu 13 kwietnia. Po nabożeństwie w kościele Wizytek, odbędą się zawody o Pierwszy Krok w Wilanowie dla nielicencjonowanych. Legia organizuje w dniach 14 i 15 maja raid na Warmię i Mazury i spowrotem do Warszawy.— Raid ten zostanie zaliczony w ramy konkurencji Mistrzostw Polski. Przypuszczalnie w czasie przejazdu przez Olsztyn odbędą się w tym mieście próby szybkości dla zawodników II-ej klasy.

KURS KAPITANÓW SPORTOWYCH PZM.

Staraniem Zarządu PZM rozpoczął się w dniu wczorajszym pierwszy ogólnopolski kurs kapitanów sportowych w sali obrad KC OMTUR Mokotowska 3. W kursie bierze udział ponad 40 kandydatów na kapitanów sportowych. Kierownikiem kursu jest kap. Klimkowski. — Program kursu zapoznaje uczestników z regulaminem FICM oraz przepisami sportowymi. Ponadto omawiany jest sposób przeprowadzenia zawodów, raidów i wyścigów, sprawa prowadzenia racjonalnej propagandy sportu itp.

Uczestnicy po ukończonym kursie przeprowadzą w terenie analogiczne kursy. (P)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. J. Jędrzejczak — Gdynia — mamy nadzieję, że w sprawie poruszonej przez Pana już w niedługim czasie wydane zostaną decyzje pozytywne. Oczywiście przypuszczalne koszty będą wysokie.

Szkolne Koło Sportowe im. Staszica, Warszawa — PUWF z uwagi na szczupłość środków finansowych nie jest w stanie subwencjonować szkolnych klubów sportowych. Radzimy zwrócić się w tej sprawie do Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, lub próbować gromadzić fundusze przez organizowanie imprez sportowych szkolnych i międzyszkolnych.

Centrala Dostaw Harcerskich

zaspakaja wszystkie potrzeby gospodarcze Z. H. P

Znana powszechnie już przed wojną Centrala Dostaw Harcerskich, organ gospodarczy Związku Harcerstwa Polskiego, w trudnych znalazła się warunkach po zakończeniu działań wojennych. Milionowej wartości zapasy, które mimo 5-letniej okupacji udało się w znacznej mierze przechować, i które miały zaspakajać potrzeby „licznych szeregów", spłonęły doszczętnie podczas powstania warszawskiego. Jednak Związkowi Harcerstwa Polskiego, po długich i usilnych staraniach, udało się reaktywować C. D. H. już w początkach 1945 r.

Centrala Dostaw Harcerskich ma bardzo szeroki zakres działalności i rozległe zadanie do spełnienia. Należy do niej zaspakajanie wszelkich potrzeb Związku, a więc dostarczanie harcerzom ekwipunku osobistego i obozowego, załatwianie zleceń gospodarczych Naczelnictwa Z. H. P. oraz wiele innych. By podołać rosnącym zadaniom, rozbudowuje się ona ciągle. Posiada własne warsztaty krawieckie, tłocznię oznak harcerskich, jedyną w Warszawie wytwornię przeźroczy itp.

Rozprowadzeniem ekwipunku harcerskiego na terenie Z. H. P. zajmują się Składnice. Rozrzucone są one po całej Polsce, jak Białystok, Jelenia Góra, no i oczywiście Warszawa. W stolicy składnice harcerskie mieszczą się przy ul. Hożej Nr 31, Puławskiej Nr 20 oraz Oboźnej Nr 11.

Do zadań C. D. H., która poza tym wszystkim zajmuje się wydawaniem pism harcerskich, należy zaopatrywanie w wydawnictwa i ekwipunek ośrodków harcerskich za granicą.

Ciągły rozwój Centrali Dostaw Harcerskich powoduje, iż nie może się ona pomieścić w swym dawnym lokalu przy ul. Łazienkowskiej Nr 7. Aby zapobiedz „przeludnieniu", podjęto budowę baraku przy ul. Łazienkowskiej Nr 18/20, w którym znajdą pomieszczenie biura i magazyny C. D. H.

ZRSS nie jest konkurentem!

Zgodna współpraca ze Związkami Państwowymi

SEZON zimowy wykazał znaczne ożywienie działalności Zw. Rob. Stowarzyszeń Sport. Wystarczy przytoczyć zawody lekkoatletyczne w hali olsztyńskiej, turniej koszykówki i siatkówki w Łodzi, zawody ping-pongowe w Katowicach, a przede wszystkim mistrzostwa narciarskie w Karpaczu. Wszystkie te imprezy, na tle imprez zawodów okręgowych i zawodów organizacji młodzieżowych, wykazują stale rosnącą siłę sportu robotniczego, jego prężność i świadomość celu.

Trzeba przyznać, iż w społeczeństwie sportowym zmieniło się już w znacznym stopniu nastawienie do tego rodzaju zawodów. Zmieniło się wśród władz naszych związków, które mogły naocznie przekonać się, że imprezy te nie są organizowane jako konkurencja dla imprez ogólnopolskich, a są raczej ich rozszerzeniem i uzupełnieniem.

I dlatego zapewne związki państwowe wzięły w nich żywy udział, dając sędziów, instruktorów i okazując żywą pomoc.

Tu powinniśmy sobie wyraźnie powiedzieć, że nie mamy powodu obawiać się wszelkiego rodzaju mistrzostw, igrzysk i turniejów.

W Anglii znamy nazwy klubów ligowych, ale nie te znane kluby są podstawą piłkarstwa angielskiego. — Podstawą są tysiące klubów, które w każdą sobotę rozgrywają swoje mecze wychowując kandydatów do ekstraklasy.

Wiemy, że zdobycie jakiegoś mistrzostwa w szkole lub na uczelni daje powód do dumy Anglikowi na całe życie, a u nas neguje się potrzebę wewnętrznych mistrzostw poszczególnych związków zawodowych czy t. p. organizacji. W Polsce pokutuje jeszcze pogląd, że tylko kluby silne powinny istnieć i stąd płynie dążność niektórych klubów do przyciągania wszystkiego co najlepsze. W rezultacie klub taki miałby być jakąś reprezentacją nieraz i dużego miasta!

Niedawno na Śląsku ktoś wyraził pogląd, że w województwie tym jest za dużo klubów, że wystarczy na tym terenie 12 silnych towarzystw. Pogląd jak najbardziej mylny i szkodliwy, nie można bowiem patrzeć na ilość klubów pod kątem ilości dobrych zawodników.

Ostatnio miałem możność usłyszeć, że na terenie Tomaszowa istnieją 4 kluby i że to jest stanowczo za dużo. Tomaszów liczy 40 tys. mieszkańców, jeżeli przyjmiemy, że jest tam tylko 10 tys. młodzieży, to łatwo wykazać, iż 4 kluby to napewno za mało! Nie ogarniają one nawet części młodzieży, która powinna w tych klubach ćwiczyć.

Zgadzam się, że gdyby te kluby połączyły się i zgłosiły np. jedną drużynę piłkarską, to słyszelibyśmy dużo więcej o Tomaszowie, ale bardzo wątpię czy byłoby to dowodem tężyzny całej młodzieży tego miasta.

W Polsce zawodnik, który nie ma szans grać w pierwszej drużynie rzadko kiedy grywa w drugiej lub trzeciej, raczej zarzuca sport lub przerzuca się do innej gałęzi.

Ta ambicja wybicia się, która powinna cechować sportowca, jest jednak przesadnie traktowana. Brak przede wszystkim przeświadczenia, że trenuje się i gra dla zdrowia, a nie tylko dla sławy wyniku. I dlatego mamy dość dużo ludzi, którzy „liznęli" sportu, ale nie sportowali prawdziwie.

Pomocą w utrzymaniu młodzieży w stałym treningu są imprezy poszczególnych szkół, uczelni, organizacji itp. Nie każdy może stanąć z racji swoich wyników do Mistrzostw Polski, ale każdy sportowiec chciałby rozegrać zawody w odległych miastach, zwiedzić, coś zobaczyć. Te rzeczy są zaletą sportu. Uruchamiają naszą młodzież i kształcą. Zawodnicy pierwszych drużyn pojadą, gdy dostaną dobre diety, zawodnicy mniej zaawansowani chętnie dołożą, aby mieć możność zmierzenia się z innymi drużynami.

Nie bójmy się tedy nadmiaru imprez i nadmiaru klubów. Dziś sport uprawia zaledwie 10% młodzieży: kluby, które chcą uczciwie pracować, mają z czego czerpać rzecz jasna — nie gotowych zawodników!

Nawiązując do działalności Zw. Rob. Stow. Sport., to nie jest ona już ograniczoną do imprez klubów drugorzędnych. Wyniki sportu robotniczego gwałtownie idą w górę i nie odbiegają w niektórych gałęziach od wyników ogólnopolskich. Ale nie te wyniki są hasłem tego związku, lecz przede wszystkim masowość i stąd zgodna współpraca między Związkiem Robot. Stow. Sport. a poszczególnymi związkami państwowymi, która napewno korzystnie odbija się na całokształcie życia sportowego.

Obserwator.

Witold Majchrzycki

Blaski i cienie

kariery bokserów zawodowych

OD CZASU do czasu ukazują się na szpaltach dzienników całego świata notatki, że ten lub ów czołowy bokser opuścił szeregi amatorów i przeszedł do obozu zawodowego.

Czasem notatka ta jest pierwszą i ostatnią, która zaabsorbowała uwagę szerszego ogółu czytelników. Poprostu ten niegdyś czołowy zawodnik — amator przepadł gdzieś w swej drodze na szczyty w hierarchii pięściarstwa zawodowego. Dzienniki nie zajmują się więcej jego osobą. Jedynie suchą notatką, z obowiązku dziennikarskiego, podają wyniki jego walk. Poprostu stał się jednym z szarej masy.

Tak już jest na świecie, że szarym człowiekiem nie zajmuje się opinia publiczna. Dzienniki zaś służą do informowania tej opinii i kształtowania jej. Dziennikarstwo jako jeden z czynników życia zajmuje się krańcowymi jej objawami. One są tematami rozmów całego społeczeństwa, a więc i szarej masy. Szarą masą zaś i jej trudnościami dnia codziennego zajmuje się inny czynnik — powieściopisarstwo.

Dzienniki dochodzą do rąk czytelników codziennie — rzadko zaś powieść czy też nowela zdobywa taki rozgłos, że jest podawana z rąk do rąk i treść jej staje się tematem dnia.

To też nic dziwnego, że świat, czytający codziennie gazety jest dobrze poinformowany o wielkich zarobkach czołowych pięściarzy świata. Wielu z czytelników „Przeglądu Sportowego" pamiętają tego rodzaju notatki jak: „Najlepiej opłacanym pięściarzem wszystkich czasów był Gene Tunney, który za swą walkę z Jack Dempsey o mistrzostwo świata w dniu 22.9.1927 r. w Chicago otrzymał dol. 990.445"

Względnie: „Jak Dampsey otrzymał za swą walkę, w obronie tytułu mistrza świata w dniu 14.9.1923 r. w New-Yorku z Luis Angel Firpo zwanym „bykiem Pampasów" dol. 470.000. Walka trwała 3 min 58 sek. tak, że Dempsey otrzymał za każdą minutę walki mniej więcej dol. 120.000"

Notatki tego rodzaju fascynują młodzież płci męskiej, która po zdobyciu czołowej pozycji w sporcie amatorskim marzy o sukcesach na ringu zawodowym i co z tym idzie o wielkich pieniądzach i tym samym łatwym życiu. Nie wstrzymują ją w tym pragnieniu wiadomości czerpane z tych samych dzienników, donoszące o wypadkach śmiertelnych na ringu, spowodowanych zazwyczaj ciężką walką o chleb.

Rzadko kiedy wpadnie czytelnikowi sportowemu w ręce, czy to powieść czy to nowelka traktująca o trudnościach dnia codziennego setek pięściarzy z tej szarej masy.

Oni też kiedyś czuli się powołani do osiągnięcia szczytów w bokserskiej karierze zawodowej. Życie pchnęło ich na głębię, stracili grunt pod nogami i popłynęli z rwącym prądem tegoż życia.

Wielu z nich znajduje w głębi serca uczucie zawodu i w pewnej chwili pod wieczór swej kariery zawodniczej powstaje w ich mózgu myśl, którą trafnie podał Jack London, ten doskonały znawca życia szarego człowieka w swej noweli pt. „A piece of steak" (kawałek wołowiny), kiedy przedstawił myśli boksera, idącego na mecz, by zarobić na ten upragniony kawałek wołowiny.

„...Tommy Burus i ten murzyn amerykański Jack Johnson jeździli samochodami On zaś szedł pieszo. Ogólnie wiadomem było, że marsz dwumilowy nie był dobrym przygotowaniem do oczekującej go walki. On jednak był starym „nitem", a świat nie troszczy się o stare nity. On poza tym nadawał się do niczego więcej, chyba do prac portowych ale nawet w tej pracy jego złamany nos i zniekształcone uszy były mu przeszkodą.

Teraz dopiero uświadomił sobie, że zrobiłby lepiej, gdyby był się poświęcił innemu zajęciu, które dałoby mu więcej korzyści w życiu. Ale nikt nie mówił mu o tym, w głębi zaś serca wiedział, że nie byłby i tak usłuchał nawet, gdyby ktoś to uczynił. Życie było takie łatwe. Pieniądze, ostre chlubne walki, okresy odpoczynku i nieróbstwa między każdą z nich — otoczenie adoratorów, ich poklepywania i uściski rąk, a ci eleganci, którzy za zaszczyt pięciominutowej rozmowy stawiali kolejki — i duma, kiedy sędzia w ringu, po porywającym finiszu, przy akompaniamencie szalejącej widowni, ogłosił „Zwyciężył King". A nazajutrz jego nazwisko w dziale sportowym dzienników".

To tylko nowela, ale jak ona trafnie odzwierciadla życie.

Który z tych młodych, rwących się do chwały i pieniędzy nie wierzy w swoje możliwości? Każdy podchodzi do życia z sercem widzi tylko jasne jego strony. Zaprzecza natomiast rozumowi, który pokazuje i jego cienie. On wierzy w swą siłę, wierzy mięśniom i swej gwieździe, ale pamiętać powinien, że wielu jest powołanych, ale mało wybranych.

Wlod.

Gdybym był Ministrem Sportu

List otwarty do Redakcji „Przeglądu Sport."

Gdybym był Ministrem Sportu,
to bym ująl wszystko twardo —
od Tatr do bałtyckich portów
i czarodziejską lewą garują
różnych takich rekordzistów
co biegają, skaczą wzwyż,
co się tłuką wciąż po pysku,
mają mięśnie niby spiż
i w ogóle i dokoła
bym o sporcie ciągle wołał:

Propaganda panowie!
Umasowiony sport!
Kto spróbuje — się dowie,
co to bieżnia i kort!

Ministerstwa zaś struktura
będzie prosta, tudzież jasna,
aby każdy mógł załatwić
każdą sprawę i mieć czas na
tenis, lekkoatletykę,
albo jeśli ma ochotę —
piłkę nożną, golfa, cricket,
boks, ewentualnie krokiet.
Propaganda panowie!
Umasowiony sport!
Kto spróbuje — się dowie,
co to bieżnia i kort!

Tak więc będzie Departament
Szczególnych Kompromitacji.
Gdy ktoś na boisku zamęt
zrobi i bez zdania racji
poturbuje przeciwników
zamiast ich nagrodzić szczerą
pochwałą, że w gry wyniku
osiągnęli 10:0
i w bezsilnej swojej złości
połamie im wszystkie kości —
rozpatrzy tę smutną dramę
wymieniony Departament.

Propaganda Panowie!
Umasowiony sport!
Kto spróbuje — się dowie,
co to bieżnia i kort.

Departament Spraw Komicznych
co załatwiać będzie — wiecie?
— Jasne — wizy zagraniczne
w poselstwach i MSZ-ecie.
Kiedy przyjdziesz, każdą porą
powitają cię z humorem,
zapytają, gdzie chcesz jechać,
potem będą się uśmiechać,
potem każą ci przyjść jutro,
i pojutrze i nazajutrz,
napierw będziesz chodził w futrze,
potem będziesz chodził w maju,
po obiedzie, przed obiadem,
potem będzie Olimpiada...
A ty, jak to jest w zwyczaju
pozostaniesz sobie w kraju.

Propaganda panowie!
Umasowiony sport!
Kto spróbuje — się dowie,
co to bieżnia i kort!

Aby komunikacyjnych
nie mieć wreszcie już trudności,
gdy naprzykład zaprosimy
do Warszawy szwedzkich gości,
pragnę projekt wnieść Ustawy,
która cały świat poruszy,
by w przyszłości do Warszawy
przybywali, tylko muszej
wagi zawodnicy —
wtedy, pamiętajmy o tem
mogą lecieć na skrzydełkach
własnych, zamiast samo-Lotem.
Postanowić chcę dekretem,
to nikomu nie uwłaczy,
by od startu aż na metę
wożono szybkobiegaczy,
choćby najzwyklejszą dryndą,
miel by się męczyć? — po co?
i tak dosyć szybko będą
a bidaki się nie spocą.

Propaganda panowie!
Umasowiony sport!
Kto spróbuje — się dowie,
co to bieżnia i kort!

Departament zaś Opieki
na bieżniach by strzegł i torach
moralności i czystości
amatorskiej amatora.
Więc nie forsę, nie procenty,
synekury, ni posady,
nie diety, nie prezenty
dostawałby, lecz obiady
bardzo zdrowe, urzędowe,
by przy życiu go utrzymać —
nikt by się już nie mógł zżymać,
że amator obcym wzorem
wcale nie jest amatorem
Myślę także już od wczoraj,
boć nie widzę w tym nic złego
aby totalizatora
wnet wprowadzić sportowego.
Nie wiem tylko, czy wypada,
(poradźcie więc miarodajni),
aby sportowców plejada,
mieszkała poprostu w stajni?...

Propaganda panowie!
Umasowiony sport!
Kto spróbuje — się dowie,
co to bieżnia i kort!

Bardzo ciężkie teraz czasy,
od frasunku pęka głowa —
ma być sport i w sporcie masy,
proszę więc mnie dziś mianować
Polskiego Ministrem Sportu,
bo w tym jest naprawdę res,
że najbardziej wszak masowy
będzie zawsze P. M. S.

— Kalifornia —
odkrywa... Amerykę

Władze stanowe w Kalifornii dokonały wiekopomnego odkrycia, że walki zapaśników zawodowych są przeważnie ukartowane z góry i zabroniły urządzania walk zapaśniczych o innym charakterze, niż pokazowe W ten sposób działalność zawodowych zapaśników musi ograniczyć się do kilku stanów Ameryki.

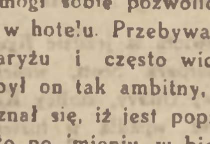
Gabinet osobliwości sportowych



EDWARD Ran, w początkach swej kariery zawodowej rozegrał mecz w cyrku z jednym z pięściarzy gdańskich, którego nazwiska już nie pamiętam. Obaj bokserzy walczyli w tak zniszczonych i rozbitych rękawicach, że po kilku rundach zaczęło wydostawać się z nich włosie.

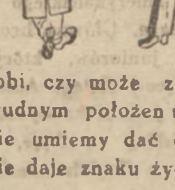
— Ojej, krzyknęła jedna panienka, ale oni walczą zażarcie, aż włosy z głowy sobie wyrywają.

HOTEL W AUCIE



TEN sam Ran dalsze swe kroki pięściarskie stawiał na ringu w Paryżu. Początek był trudny Ran znalazł się w ciężkim położeniu — nie mógł sobie pozwolić, aby mieszkać w hotelu. Przebywałem wówczas w Paryżu i często widziałem Rana, ale był on tak ambitny, że nigdy nie przyznał się, iż jest poprostu, nazwijmy to po imieniu, w biedzie.

Dopiero w kilka lat później i to zupełnie przypadkowo dowiedziałem się, że Eddie zamieszkiwał w jednym z garażów w wielkiej, ale już staromodnej limuzynie marki „Renault" Swego czasu zaprzyjaźnił się z właścicielem garażu, który mu pozwolił na zamieszkanie w tym ruchomym hoteliku.



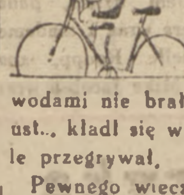
Fortuna kołem to czy się, gdy Ran po kilkuletnim pobycie w Ameryce odwiedził Warszawę, zamieszkał w luksusowym hotelu, Gdzie jest dziś Eddie, co robi, czy może znów znalazł się w trudnym położeniu? Na to pytanie nie umiemy dać odpowiedzi — Ran nie daje znaku życia.

TAKSÓWKA Nr. 5

W Łodzi jest mało taksówek. Istnieje ich zaledwie cztery. Miasto kominów wzbogaci się wkrótce o piątą taksówkę — właścicielem jej będzie mistrz Polski — Jerzy Olejnik. Popularny bokser uzyskał już koncesję.

Bokserzy ŁKS-u odbywają trening w YMCE przy ul Moniuszki — może dlatego Olejnik obrał sobie za miejsce postoju róg Moniuszki i Piotrkowskiej. Będzie miał więc blisko do sali treningowej...

NIE BIERZCIE Z NIEGO PRZYKŁADU

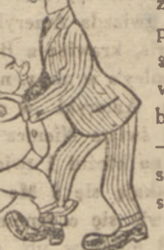


BYŁ sobie niegdyś doskonały kolarz Henryk Szamota — mistrz Polski w sprintach Przebywał on stale w Paryżu i wreszcie został zawodowym kolarzem. Henio był bardzo skromnym chłopcem i nigdy przed zawodami nie brał kropli alkoholu do ust.., kładł się wcześnie spać no i stale przegrywał.

Pewnego wieczoru w Paryżu Szamota został zaproszony na imieniny. Była to sobota — a następnego dnia Henryk miał startować. Szamota wpadł w doskonały humor, zapomniał o starcie sporo wypił i bardzo późno położył się No i nareszcie na drugi dzień, ku uciesze licznie zgromadzonej kolonii polskiej, zwyciężył.

Opisujemy tę historię pod warunkiem, że jednak nie radzimy sportowcom brać przykładu z Henryka Szamoty.

PAT I PATACHON



PAWEŁ Szydło, za czasów, gdy jeszcze posiadał własną „stajnię" bokserską w Paryżu, jako wysłannik znanego menażera Leona See przyjechał do Warszawy aby skaptować sławnego olbrzyma „nelsonistę" — Leonka Grabowskiego dla pięściarstwa.

„Kaptowanie" czy „kaperowanie" zakończyło się w jednym z warszawskich nocnych lokali „Victorii". Było już dobrze rano, gdy Paweł z Leonkiem znaleźli się na parkecie i zaczęli tańczyć solo. Wyglądali jak Pat i Patachon.

Leonek wypił, natańczył się na koszt. Szydły — czy też See'a — no i pozostał nadal zapaśnikiem.

K. G.

Consolini emigruje z Europy

RZYM (Obsł wł.). Rozeszły się tutaj pogłoski, że zeszłoroczny mistrz Europy w rzucie dyskiem Consolini ma wyemigrować w niedługim czasie do Brazylii Włoskie władze sportowe nie chcąc tracić pewnych punktów na zbliżającej się Olimpiadzie czynią wielkie wysiłki, aby powstrzymać znakomitego dyskobola od wyjazdu (gw)

Maurice de Rehault

6 dni i 6 nocy czarnej magii

Wyścigi, w których z góry jest znany zwycięzca

(Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego")

BRUKSELA w marcu

W EUROPIE zachodniej i w niemal całej Ameryce ludzie szaleją w czasie tak zw sześciodniówek kolarskich, które należą do widowisk sportowych najbardziej popularnych W rzeczy jednak samej sześciodniówki nie mają nic wspólnego z takim sportem, który odpowiada naszym pojęciom.

„Sześć dni i sześć nocy na rowerze!!" Tak brzmią sensacyjne afisze zapowiadające tego rodzaju imprezy A dalej organizatorzy dodają: „To niezwykły wysiłek woli i mięśni, nadludzka próba wytrzymałości...".

Zajrzyjmy teraz za kulisy takiej imprezy i zbadajmy jak naprawdę ona wygląda Powiedzmy prosto z mostu — żaden z kolarzy nie kręci ani sześć nocy ani sześć dni.. Bowiem z chwilą, gdy ostatnie sprinty o premie kończą się gdzieś koło godziny drugiej w nocy, ruch na bieżni zamiera Trzeba tu jeszcze dodać, że sześciodniówki mają największe powodzenia w nocy kiedy po teatrach, kinach i innych spektaklach wielu ludzi odwiedza welodrom, gdzie można popijać szampana i przyglądać się zmaganiom kolarskim.

A więc po ostatnich nocnych sprintach pomiędzy kolarzami następuje cicha umowa. Tempo nagle zmniejsza się do zupełnie żółwiego. Jeden z zawodników należący do pary kolarskiej schodzi z toru i idzie spać Drugi kręci wolniutko i kto wie czy nawet nie drzemie na rowerze.. Niedobitki najwięcej namiętnych widzów zaczynają również drzemać gdzieś po kątach.

Welodrom zasypia

O godz 6-ej rano organizatorzy zaczynają bardzo grzecznie wypraszać resztę publiczności, tłumacząc, iż welodrom musi być oczyszczony i uporządkowany. Porządki trwają do 10-ej rano. Wówczas to można stwierdzić z całą pewnością, że cały gmach zasypia a na torze nie znajduje się żaden z zawodników.

O godz. 10-ej publiczność wlewa się do welodromu; z olbrzymim zaciekawieniem obserwuje jak też kolarze spędzili noc i jakie zmiany zaszły w kolejności miejsc. Wówczas to do walki stają zawodnicy, którzy zeszli z toru o drugiej i spali osiem godzin. W tym zaś czasie śpi druga zmiana zawodników, która również spędza w łóżkach osiem godzin i pokazuje się na torze gdzieś koło południa Tak więc nie ma mowy o żadnych wyścigach — sześć dni i sześć nocy...

Proszę sobie nie wyobrażać, że walka na torze zaczyna się wcześniej, niż o godz trzeciej popołudniu, gdyż jeszcze uprzednio kolarze pozują fotografom, czy też reżyserują zaciętą walkę przed kamerą filmową... Popisują się przed publicznością akrobatyczną jazdą Zmieniają się często, aby przyjmować w swych kabinach wizyty, udzielają wywiadów, golą się etc., etc.. Jednym słowem, postępują tak, aby jak najmniej włożyć wysiłku w jazdę na torze.

Ale o trzeciej po poł. żarty kończą się. Jednak trzeba wyreżyserować walkę przed publicznością, która w coraz większej liczbie przypływa na welodrom. Od trzeciej do drugiej w nocy walka jednak trwa — jest to niewątpliwie zażarta walka, być może dobrze udawana -- ale jest — bo bądź co bądź za pieniądze trzeba publiczności coś pokazać.

A w rzeczy samej za kulisami welodromu odbywają się ciągle narady menażerów i tak zwanych „macherów" kolarskich, którzy już z góry reżyserują walki na torze oraz układają klasyfikację... zależnie od honorarii, które otrzymują kolarze. Twierdzenie to można udowodnić faktami. Mianowicie przed wojną jeden z korespondentów wielkiego dziennika paryskiego zdołał już na cztery godziny przed zakończeniem sześciodniówki w Antwerpii jakimś magicznym sposobem wydobyć ostateczną klasyfikację, w czasie, gdy do ukończenia wyścigów brakowało jeszcze 350 kilometrów!... I nie pomylił się absolutnie.

Zachodzi pytanie, czy kolarze zawsze zgadzają się z kombinacjami swych menażerów? Trzeba tu zaraz zaznaczyć, że są to zawodowcy, uzależnieni bezwzględnie od swych menażerów. Gdyby nie zastosowali się do reżyserii, narazili by się na utratę posady. A jednak pewnego dnia, podczas jednej z sześciodniówek, kolarz Guerra nie zgodził się na machinację i przewrócił do góry nogami całą już z góry ułożoną klasyfikację. Wygrał wyścig, jakkolwiek nie był do tego upoważniony...

Nie trzeba dodawać, że za kulisami wybuchł skandal i to na dużą miarę. A najzabawniejsze w tym wszystkim, że publiczność ani przez moment nie zorientowała się, iż wyścig jest prawdziwy i że w kuluarach wybuchła wojna pomiędzy menażerami.

Francja szykuje bokserów

na mistrzostwa Europy w Dublinie

PARYŻ (obsł. wł). Bokserskie mistrzostwa Europy są już za pasem W Dublinie będziemy mieli wielu konkurentów, i to konkurentów dobrze przygotowanych. Taka Francja, która przecież nie stanowi potęgi w amatorskim boksie Europy, już teraz szykuje się poważnie do mistrzostw. Kapitan Związkowy powołał szereg bokserów na obóz przygotowawczy i dopiero eliminacje między nimi dadzą im paszport do Irlandii.

W muszej jest w chwili obecnej trzech kandydatów: Chartier, Cochin i Sergues Ten ostatni, jako mistrz Francji na rok bieżący, ma największe szanse uzyskania koszulki reprezentacyjnej.

W koguciej „stary" Deiana będzie musiał mimo swej doskonałej techniki ustąpić miejsca młodemu, lecz przebojowemu Ferrant - Candeau. W piórkowej jest tylko jeden godny kandydat — Bottero, mistrz Francji.

W lekkiej wojsko pokrzyżowało plany Mistrz i reprezentant Baour powołany został do wojska i są słabe nadzieje na uzyskanie dla niego zwolnienia na czas obozu treningowego. Baour jest najlepszym technikiem i ma wielkie szanse w walce z każdym pięściarzem Europy.

Humetz w półśredniej również nie ma konkurentów, nie znaczy to jednak aby mógł pretendować do tytułu w Dublinie Natomiast Petit w średniej, to zawodnik przyszłości Doskonałe lewe proste, znakomita kondycja fizyczna i bojowość niemal już dziś zapewniły mu wyjazd.

W półciężkiej mistrz Francji Nowiaz nie wyjedzie Jest zbyt młody i nie ma zupełnie przygotowania do staczania walk międzynarodowych. Zastąpi go napewno starszy Hauenstein-Brootie.

W ciężkiej wreszcie słynny ze swego ciosu Bigotte ma jedynego konkurenta w osobie naturalizowanego Polaka Orowskiego (gw)



KŁOPOTY NARODOWOŚCIOWE

Do KS Bratislava zgłosili się dwaj bracia Wellisch z wiedeńskiego Hakoahu. Czeskosłowacka Asocjacja Futbolowa zakazała im chwilowo grać. W myśl obowiązujących w CSR przepisów w drużynach nie mogą grać ani Niemcy, ani Węgrzy. (Austriacy, owszem!) W danym wypadku chodzi o to, czy Wellischowie, z których napastnik jest wyśmienitym piłkarzem, są... Węgrami. Na temat ten toczyły się wielogodzinne rozmowy telefoniczne między Pragą a Bratislavą.

Nam wydaje się, że sprawa jest jasna Jeśli Wellischowie pochodzą z Hakoahu, to mogą być tylko... Niemcami i to niezawodnie nazistami!

NA BIEŻNIACH ŚWIATA

Z grupy 90-ciu lekkoatletów wybrana zostanie reprezentacja lekkoatletyczna Finlandii Kierownictwo treningu objął znów słynny Armas Valste, któremu dodano do pomocy Matti Järvinena, Iso-Holo, Kotkasa, Bebe Stroksrubba i P. Virtanena

Kobiecy Związek Atletyczny Anglii przyjęty został po 25-letniej działalności do Angielskiego Związku L A Trzeba było dopiero wojny i bohaterskiej postawy angielskich kobiet by przełamać tradycyjny konserwatyzm angielskich władz sportowych.

Nie ma sprawiedliwości!

Sprawa La Motta w senacie

Jake La Mota ma 24 lata i czwarty rok z rzędu i bez przerwy klasyfikowany jest jako następny bokser po mistrzu świata wagi średniej Zale-Zaleskim.

Cierpliwie znosił wszystkie szykany, jakie mu robiono, nie dopuszczając go do walki mistrzowskiej, aż wreszcie uderzył pięścią w stół i zapytał, jak długo będzie jeszcze trwał ten skandal.

Dziennikarze z wielkich redakcji nowojorskich przyznają mu rację, ale pisać o tym nie chcą, bo poco zadzierać z komisją nowojorską i Madison Square Garden. Jedynie robotniczy Daily Worker postawił jasno sprawę, że La Motta jest szykanowany i powinno być podjęte śledztwo w tej sprawie.

La Motta wygrał ostatnio walkę z Tommy Bellem, oświadczając, po walce, że jeśli Francuz Cerdan dostanie walkę mistrzowską z Zale-Zaleskim, to nie ma sprawiedliwości na świecie. Zamierza on odwołać się do opinii Jacka Dempseya, Gene Tunneya i Nat Fleischera, redaktora The Ring, aby ci publicznie zajęli stanowisko w obronie jego krzywdy...

W międzyczasie jeden z demokratycznych senatorów stanu nowojorskiego wniósł wniosek do senatu stanowego o przeprowadzenie dochodzeń w boksie nowojorskim i w nowojorskiej komisji bokserskiej Wniosek upadł, ponieważ sprzeciwili się temu senatorzy republikańscy...

— Olimpiada —
a Narody Zjednoczone

E. Allen, republikański deputowany z Illinois wniósł w środę interpelację do Izby Reprezentantów w Waszyngtonie, w której domaga się, aby Stany Zjednoczone wywarły nacisk na przydzielenie im Olimpiady w 1952 r.

P. Allen twierdzi, że skoro Stany Zjednoczone są siedzibą Organizacji Narodów Zjednoczonych, logicznym jest, aby zorganizowały Olimpiadę na swym terenie, co w znacznym stopniu ułatwi znalezienie wspólnego języka politykom z ONZ...

Wystąpienie Allena niewątpliwie było inspirowane przez Chicago, które chce zorganizować Olimpiadę za wszelką cenę...

Władysław Łogiński

Ameryka już pod znakiem Olimpiady

Rekord światowy na 400 m. trzeszczy w posadach

(Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego" z U. S. A.)

HERB Mc Kenley, czarny student studium wychowania fizycznego ustanowił nowy rekord świata w hali w biegu na 440 y. (402.25 m) w fenomenalnym czasie 47.7 sek. Niżej 48 sekund osiągnął on w przedbiegu i półfinale. — Drugi z kolei zawodnik miał czas zaledwie 50.2 sekundy, co świadczy, że Mc Kenley nie był zmuszony do ostrej walki.

Podczas, gdy Mc Kenley trenuje w swej uczelni, inna gwiazda Ameryki na tym dystansie Harris, krawiec z Broux, który pobił Mc Kenley'a w ub. r. na letnich mistrzostwach Ameryki w czasie równym rekordowi świata Niemca Harbiga, trenuje już na bieżni i twierdzi, że gdy znowu spotkają się z Mc Kenleyem to świat dowie się o fenomenalnym wyniku. Obaj mieli w ub. r. po 46 sekund na 400 m i obaj twierdzą, że szczyt formy osiągną na Olimpiadzie londyńskiej. Mc Kenley jest obywatelem brytyjskim i jeszcze nie jest zdecydowany w jakich barwach będzie startował. Gdyby startował w barwach brytyjskich wówczas razem z Wintem stanowiłby podporę brytyjskiej sztafety 4×400 m, jeśli zaś wystąpi w barwach USA — to wówczas z Harrisem wygra tę sztafetę dla Ameryki.

Zanim rozwiąże się ten problem — rekord Niemca Harbiga napewno zostanie wymazany z tabeli rekordów światowych...

Pływacy potęgą

W Europie raczej nie doceniają pływactwa amerykańskiego niż go przeceniają. W marcu odbywa się obecnie szereg mistrzostw stanowych i uniwersyteckich, wyniki których każą przypuszczać, że Amerykanie będą w Londynie tak silni jak jeszcze nie byli na żadnej z olimpiad.

Yankesów najbardziej kłuje w oczy Francuz Jany, i zabranie przez niego rekordu światowego na 200 m st. dow. — Chcą, aby zmierzył się przede wszystkim z Billy Smithem, który zdaje się wracać do swej szczytowej formy i w bież. tygodniu osiągnął 51.3 sek. na 100 yardów i 2 ,2 na 220 y. (200 m). Mike Pepp trener Smitha twierdzi, że Amerykanin pobiłby już jesienią rekord Francuza, gdyby dbał trochę o wagę i nie porastał tłuszczem. Pepp pilnuje teraz diety Smitha...

Dystans 200 m st. klas. jest obecnie najmocniej obsadzony. Amerykanie mają dziś 8 pływaków z Josephem Verdeurem na czele, którzy pływają na zawołanie niżej 2:41 minut. Takich czasów nie osiągnął nikt na świecie poza pływakami rosyjskimi w 1946 r. Żeby zaostrzyć konkurencję na tym dystansie pojawiła się w tym tygodniu nowa gwiazda w osobie Keith Cartera, młodego studenta z Purdue University. Ten młody, nieznany jeszcze przed tygodniem chłopak, wyskoczył nagle na 200 y st. klas. z czasem 2:23, którego poza Verdeurem nikt nie był w stanie osiągnąć w ub. roku.

Inni kandydaci na zwycięzców olimpijskich wracają również do formy. Harry Hollyday przepłynął w sobotę 100 y stylem grzbietowym w 58 sekund, a William Heusner, który staje się jednym z najlepszych długodystansowców Ameryki osiągnął na 1.500 m 18:59,5 min., tylko 0.2 sekundy czas gorszy niż wynosi rekord Jack Medica z 1935 roku.

Potęga pływactwa amerykańskiego nie na tym jednak polega. Główną bronią Yankesów są setki juniorów, których czasy są zdumiewające i dlatego Amerykanie nie wybierają jeszcze kandydatów do drużyny olimpijskiej uważając, że dopiero letni sezon na długich basenach da pełną możliwość zorientowania się w materiale, jaki posiadają, a wówczas może okazać się, że żadna z dotychczasowych gwiazd nie pojedzie do Londynu...

11-to osobowa świta Cerdana

Gdy w środę „Queen Elisabeth" przybiła do Nowego Jorku, oczekiwało ją kilkudziesięciu dziennikarzy. Jedni chcieli zamienić kilka słów z p. Bliss-Lane, wracającym z Warszawy ambasadorem amerykańskim, inni sprawdzić czy 53-letni Maurice Chevalier wygląda tak samo, jak wtedy gdy lądował 13 lat temu w Nowym Jorku, a jeszcze inni przyjrzeć się Cerdanowi, który tym razem przyjechał w towarzystwie takim z jakim podróżuje co najmniej Agha Khan.

Dziennikarze obliczyli w mig, że Cerdan musi walczyć przynajmniej raz na dwa tygodnie, aby wyżywić to liczne towarzystwo. Cerdan przywiózł ze sobą 10 osób: żonę z dwojgiem dzieci, pana Roupp swego menażera wraz z madame Roupp i mademoiselle Roupp, pana Longman paryskiego Mike Jacobsa wraz z madame Longmau oraz dwóch pięściarzy, średniego Maurice Rouff i półciężkiego Victor Buttin, którzy napewno nie pomogą finansowo Cerdanowi.

Cerdan walczy, jak wiadomo, z Haroldem Greenem. Trudno jest ocenić wartość przeciwnika Cerdana, gdyż ostatnie jego występy na ringu miały miejsce we wrześniu 1945 roku. Harold Green walczył wówczas w półśredniej i był bezwzględnie jednym z najlepszych w tej kategorii, mając w tym czasie wygraną nawet z Rocky Graziano. We wrześniu 1945 roku doszło do walki rewanżowej tych pięściarzy i Graziano wygrał przez k. o. Green nie chciał zgodzić się z orzeczeniem sędziego, który przerwał walkę i w zapale chciał znokautować sędziego i dopiero sześciu ludzi zawlokło go do narożnika. Został natychmiast zawieszony i jego walka z Cerdanem będzie jego „come back" do wielkiego boksu.

Auto Barbary Scott

Mistrzyni świata w jeździe figurowej Kanadyjka Barbara Scott, wróciła do swej rodzinnej Ottavy, stolicy Kanady, której ludność wpadła w histeryczny poprostu szał, witając nowokreowaną mistrzynię świata. Dzienniki kanadyjskie zgodnie stwierdzają, że podobnych tłumów nie widziano w Ottavie na ulicach może nawet w czasie wizyty angielskiej pary królewskiej w 1939 roku.

Mistrzyni otrzymała od swego miasta luksusowy samochód, którym burmistrz miasta odbył triumfalną podróż z łyżwiarką po ulicach miasta. Radości ottavian nie umniejsza nawet opinia Amerykanów, którzy twierdzą, że tylko fatalny upadek jaki przytrafił się ich Gretchen Merrill nie pozwolił Amerykance zdobyć tytułu mistrzowskiego. — Merrill w dwa dni po powrocie do Ameryki bez trudu zdobyła mistrzostwo USA po raz piąty z rzędu.

Dla przybysza z Europy rzeczą rzucającą się przede wszystkim w oczy jest olbrzymia sprawność organizacji i związków sportowych.

Amerykańskie związki sportowe sportów zimowych zakończyły już swoje prace przygotowawcze przed Olimpiadą w St. Moritz.

Łyżwiarze są już od 2 tygodni wyznaczeni, a wczoraj związek narciarski ogłosił listę zespołu, który będzie składał się z 12 narciarzy i 8 narciarek.

Kanadyjczycy też mają już wybrany zespół 8 narciarzy i 2 narciarek. Drugie tyle zawodników wyznaczono na rezerwowych.

Prasa i społeczeństwo mają takie zaufanie do działaczy, że mimo, iż zostało wyznaczonych dotąd przeszło 100 zawodników do St. Moritz nie zdarzyło się mi przeczytać choćby jednego komentarza w całej prasie, kwestionowanego zaliczenie tego czy innego zawodnika do drużyny olimpijskiej.

Ameryka ma nowego Paddocka

Charlie Parker z Texas jest nadzieją Ameryki na Olimpiadę londyńską. Sprinter ten, który ma przełamać hegemonię czarnych biegaczy i nazywany jest nowym Paddockiem, wrócił niedawno z Japonii, gdzie na zawodach armii amerykańskiej przebiegł 100 m w 10,2 s.

Parker, startując w ciągu ostatnich 18 miesięcy 57 razy — tylko raz przegrał, pokonany zresztą przez inną wschodzącą gwiazdę Martinsona w czasie 9,6 sek. na 100 yardów.

Parker startował już w bież. miesiącu na szeregu zawodach w Kalifornii, gdzie sezon jest już w pełni i wygrał wszyskie swoje starty w dobrych czasach.

NOWY TERMIN MECZU ANGLIA — FRANCJA

PARYŻ (Obsł. wł.). Ustalono tutaj nowy termin międzypaństwowego meczu piłkarskiego Anglia — Francja. Mecz odbędzie się w Londynie 3 maja i będzie generalną próbą piłkarzy angielskich przed spotkaniem Kontynent — Wielka Brytania. (gw)



Harrison Dillard bierze jeden z ostatnich plotków w biegu na 120 jardów przez wysokie płotki. Dillard jest posiadaczem dwu rekordów amerykańskich w biegach na 200 m przez niskie płotki oraz 110 m przez wysokie płotki.

W Rumunii króluje piłka nożna

Zreorganizowano sport na nowych zasadach

Od własnego korespondenta

„Rodzina" „Przeglądu Sportowego" zwolna się kompletuje po rozbiciu, dokonanym przez wojnę. Ze szczerą radością zakomunikować możemy o odnalezieniu się jeszcze jednego zagubionego syna. Jest nim inż. Piotr Mizunka, którego starzy nasi Czytelnicy pamiętają, jako długoletniego korespondenta „Przegl. Sport." z Rumunii.

BUKARESZT, w marcu

PO uwolnieniu Rumunii z okupacji hitlerowskiej, życie sportowe odrodziło się na nowo i dostosowało się szybko do ustroju demokratycznego państwa.

W okresie wojennym uprawianie sportu było dostępne nielicznej wybranej młodzieży, gdyż szerokie masy młodzieży robotniczej nie mogły sobie pozwolić na tą luksusową przyjemność, ze względu braku czasu oraz środków finansowych. Natychmiast po zainstalowaniu reżymu demokratycznego, wypróbowani znawcy ruchu sportowego wypracowali ustawę sportu ludowego, która znalazła poparcie u czynników rządowych oraz Konfederacji Pracy. Wprowadzenie w życie tej ustawy, spowodowało zwrócenie głównej uwagi na zorganizowanie i rozpowszechnienie sportu syndykalnego (związków zawodowych). Poszczególne syndykaty oraz kierownicy sportu rumuńskiego nie poprzestały jednak na wysłaniu okólników, lecz przystąpili natychmiast do pokonania trudności materialnych dających się odczuć zwłaszcza w Rumunii, spowodu uciążliwych świadczeń na rzecz odszkodowań wojennych.

SPORT W OŚRODKACH ROBOTNICZYCH

Jak już wspomniałem powyżej, natychmiast po usankcjonowaniu ustawy o sporcie ludowym, powstają niezliczone organizacje sportowe pracowników, a istniejące przetwarzają się na drużyny syndykalne, i dzisiaj można już śmiało twierdzić, że nie istnieje w Rumunii ośrodek robotniczy, w którym by nie istniały kluby sportowe.

Dzięki pomocy finansowej syndykatów, młodzież robotnicza ma obecnie sposobność wykazać swe zdolności sportowe we wszystkich dziedzinach. Praktyka wykazała, że najbardziej ulubionymi dyscyplinami sportu tej młodzieży są: narciarstwo, boks, pływanie, kolarstwo, rugby oraz przede wszystkim piłkarstwo.

ORGANIZACJA PIŁKARSTWA

Piłka nożna jest nadal w Rumunii sportem najpoplarniejszym. Piłkarstwo jest obecnie w ten sposób zorganizowane, iż dzieli się na jedną ligę krajową (Divizia Nationala A), cztery ligi dzielnicowe (Divizia Nationala B), szereg lig powiatowych oraz klasy miejscowe.

W skład I-szej ligi wchodzi 14 klubów, rezydujących w 10 miastach, przyczym stan tabeli mistrzowskiej po pierwszej rundzie (jesiennej), przedstawia się następująco: 1. *ITA* (Arad) — 22 p.; 2. *CFR* — Bukareszt — 19 p.; 3. *Juventus* (Bukareszt) — 18 p.; 4. *Ciocanul* (Bukareszt) — 17 p.; 5. *CFR* — Timiszoara — 17 p.; 6. *Universitatea* (Cluj) — 16 p.; 7. *Carmen* (Bukareszt) — 14 p.; 8. *Ferar* (Cluj) — 14 p.; 9. *Libertatea* (Oradea) — 13 p.; 10. *Dermagant* (Targu Muresz) — 11 p.; 11. *Jiul* (Petrosani) — 8 p.; 12. *Otelul* (Resica) — 6 p.; 13. *Prahova* (Ploesti) — 5 p.; 14. *F. C. Craiova* — 2 p.

Drużyny o klasie międzynarodowej, jak ITA, CFR (Bukareszt), Ciocanul, Juventus poszukują możliwości wyjazdu zagranicę, jak również projektują sprowadzenie w przeciągu br. drużyn zagranicznych do Rumunii.

Najnowszym tematem dyskusji w kierowniczych kołach piłkarstwa rumuńskiego jest możliwość wciągnięcia młodzieży szkolnej do zawodów piłkarskich, by w ten sposób ułatwić powstanie klubów piłkarskich młodzieży akademickiej. Dziś poza klubem „Universitatea" z Cluj, który należy do pierwszej ligi, oraz „Sportul Studentesc" z Bukaresztu i „Politechnica" z Timiszoara, studenci wyższych uczelni nie posiadają jeszcze organizacji sportowych.

Inż. Piotr Mizunka

P. S. Miłośnicy sportu, którzy bawili przez szereg lat w Rumunii i powrócili obecnie do Polski, oraz interesują się nadal sportem rumuńskim, mogą się zwracać do redakcji z zapytaniami na tematy, któreby ich interesowały.

„Teddy" — Pietrzykowski

Wspomnienia o ś. p. Bronku Czechu

Więzień Oświęcimia — o towarzyszu niedoli

„Teddy" Pietrzykowski, więzień Nr. 77 Oświęcimia przebywał przez 5 lat w tej katowni. W Oświęcimiu zginął Bronisław Czech, z którym „Teddy" przeżywał czasy najgorszego upodlenia. Nikt pewnie głębiej nie odczuł tragedii ś. p. Bronka, jak właśnie jego koledzy. Dlatego poniżej drukujemy wspomnieniu Tadeusza Pietrzykowskiego o najlepszym koledze, Bronisławie Czechu. Sportowiec pisze o sportowcu:

Z BRONKIEM CZECHEM zły los związał mnie bodaj najsilniej w Oświęcimiu. Spotkaliśmy się przy pracy w stolarni, w której Czech rzeźbił figurki i drewniane talerze dla esesmanów. Widzę jeszcze przed oczami wychudzoną postać Bronka, widzę jego poczciwe oczy — stuprocentowego człowieka, który w tej katowni, gdzie ludzie stawali się zwierzętami — pozostał zawsze człowiekiem dżentelmenem.

Widzę go zawsze spokojnego, cichego, godzącego się ze swym losem. Szedł on przez Oświęcim, niosąc innym pomoc i często za innych nadstawiał swe plecy. Bronek, będąc nieraz głodnym, dawał przykład, jak powinien zachowywać się prawdziwy sportowiec. Dzielił się z kolegami ostatnią kromką chleba, każdym kawałkiem brukwi.

Oto jeden z licznych przykładów, który utrwalił mi się w pamięci. Pracując z Czechem, w stolarni, byłem chłopakiem do wszystkiego. Bronek miał specjalne uzdolnienia do rzeźbiarstwa i w tym kierunku pracował.

Zorganizowaliśmy wspólną samopomoc w dożywianiu, polegała na tym, że ja kradłem z magazynów esesmańskich lub w składzie, w którym przechowywano kartofle i buraki dla świń (a świnie były o sto procent lepiej karmione niż więźniowie).

Zdobyte kartofle oddawałem Bronkowi, który nabijając je na drut piekł w rurze dymnej albo też gotował w kleju stolarskim...

Pewnego dnia w stolarni rozniosła się woń spalonych kartofli. To któryś z naszych towarzyszy nie wyjął w porę ziemniaków z rury.

O krok od zagłady

Kapo Balcke skoczył jak wściekły pies i z kijem w ręku zaczął rewidować piece i warsztaty. Wiedzieliśmy, co to znaczy — winny dostanie 25 kijów. A kij był grubości ręki. Zdawaliśmy sobie sprawę, że praca w bądź co bądź ciepłej stolarni była szczęściem dla więźnia. Wyrzucenie z warsztatu do pracy w polu, a do tego skatowanie kijami — nosiło już zarodek śmierci.

Cisza zaległa w stolarni. Po środku stał Balcke z drągiem.

— No kto to piekł? — zapytał, a pod jego nogami leżały przypieczone kartofle.

— Ja to uczyniłem, powiedział spokojnie Bronek Czech.

Balcke niedowierzająco spojrzał na Bronka, ale spokój jego w jakiś dziwny sposób wpłynął na tego kata. Bronek jakby zahipnotyzował to zwierzę.

Niemiec ze złością machnął ręką i wyleciał do kancelarii. Wszyscy koledzy rzucili się ku Bronkowi, ściskając jego rękę. Czech poczynił gest lekceważenia, dając do zrozumienia, że jego postępek był całkiem naturalny i odmówił wszelkich podziękowań.

Jak na Olimpiadzie

Tak, jak to uczynił w 1936 r. podczas olimpiady zimowej, kiedy przy biegu do kombinacji norweskiej Karpinerowi zerwała się linka od wiązań. Bronek oddał swoją i tylko machnął przyjaźnie ręką, nie przyjmując podziękowań. To był gest sportowca.

Bronek wykonywał dla esesmanów specjalne rzeźby i od nich otrzymywał często porcję dodatkowego chleba. Czech zawsze dzielił chleb na trzy części, dając je swym najbliższym kolegom. Sam jadł dopiero ostatni.

W okresie 1940/41 r. życie w Oświęcimiu było najbardziej ciężkie i codziennie czyhała śmierć. W tym to czasie znakomity nasz narciarz miał możność zwolnienia się z obozu, ale kosztem podpisania volkslisty. Mianowicie Czechowi zaproponowano posadę w szkole esesmanów w Alpach Bawarskich.

Jestem Polakiem!

Zawezwano Bronka do kancelarii. Stanął on przed człowiekiem - zwierzęciem, Grabnerem — prawą ręką Hoessa! Ten podsunął mu dokument do podpisania.

— Nein, ich bin Pole, brzmiała krótka, ale kategoryczna odpowiedź.

Grabner skoczył jak oparzony.

— Powtórz to, coś ty powiedział!

— Jestem Polakiem, powtórzył Bronek.

— Raus! — ryknął oberstumführer — szef „politische-Abteilung" i rąbnął Czecha pejczem po twarzy.

Być może, że wówczas jeszcze życie Bronka zostało uratowane, gdyż w tym czasie pracował on nad talerzem drewnianym dla samego Grabnera. Na talerzu tym trzeba było wyrzeźbić odznaki partyjne.

Czech powrócił do baraku z krwawą pręgą na twarzy, ale z wysoko podniesioną głową. Byliśmy wszyscy dumni z Bronisława Czecha. Niestety ten najlepszy sportowiec polski nie dożył dni wyzwolenia. Zginął w Oświęcimiu. Cześć Jego świetlanej pamięci!

Ach ten -Harris!

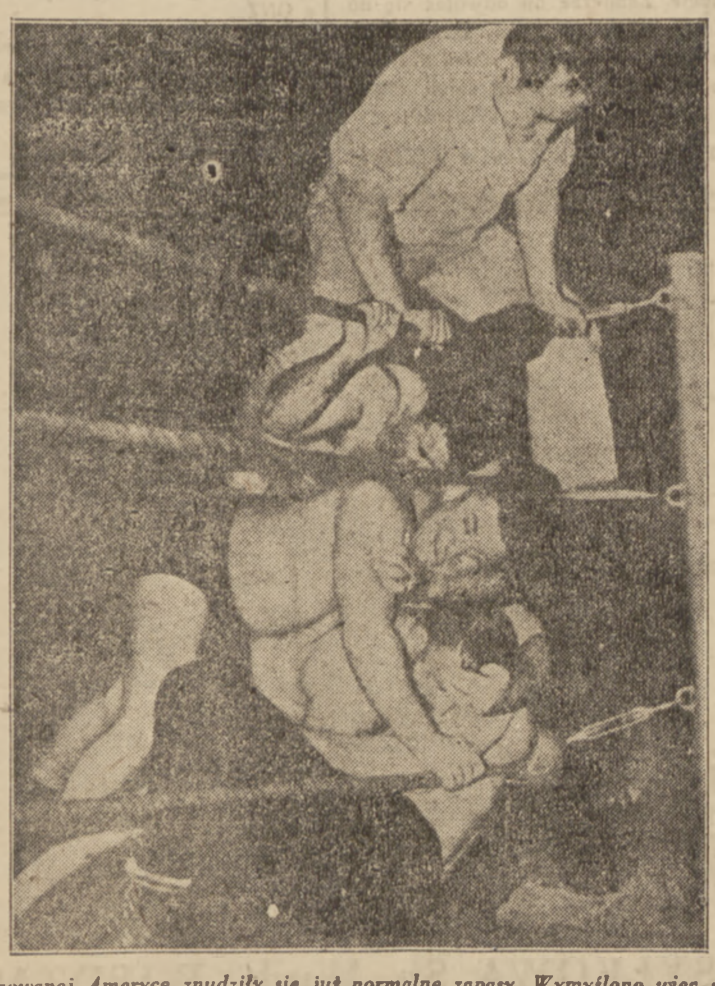
Amerykański związek ma dużo kłopotu ze swą gwiazdą Elmore Harris, który, mając czas 46 sek. na 400 mtr. mniej dba o lekką atletykę, niż o piłkę nożną i ugania się po boisku, gdy tylko znajdzie chwilę czasu.

Harris jest murowanym kandydatem na jedno z dwóch pierwszych miejsc na 400 m w Londynie i członkowie związku z przerażeniem patrzą na jego wyczyny piłkarskie. Postanowili więc ulokować Harrisa na wydziale wychowania fizycznego uniwersytetu Illinois, gdzie trenerzy będą mieli na niego oko, aby nie grał w piłkę.

Piłkarze na estradzie

LONDYN (obsł. wł.). Podczas przerwy meczu międzynarodowego z Irlandią, angielscy piłkarze dyskutowali w swej szatni projekt stworzenia chóru reprezentacyjnych graczy Wielkiej Brytanii.

Pomysł ten powstał w chwili, gdy zastanawiali się, jak zarobić pieniądze w sezonie martwym. Po naradach doszli do wniosku, że projekt jest do przeprowadzenia i chcą wybrać reprezentacyjnego bramkarza Swifta na dyrygenta. Piłkarze mają nadzieję występować na deskach kabaretów lub w radio. (gw)



Zblazowanej Ameryce znudziły się już normalne zapasy. Wymyślono więc walki zapaśnicze deblów, do których z każdej strony staje parę zapaśników. Można sobie wyobrazić, jaki robi się na macie galimatias, gdy zaczyna się na nim tłamsić czwórka „ciężkich ludzi". Gorzej, gdy jeden z dwójki „skończy się". Na pozostałą ofiarę rzuca się sprzymierzona para i... nie chcielibyśmy wówczas być w jego skórze.

Tadeusz Maliszewski

Moim przyjaciołom piłkarzom

ku pamięci przy świątecznym stole

NA święta nie należy psuć ludziom humoru. Jeśli napiszemy piłkarzom naszym, co myślimy o nich po pierwszych występach, gotowi biedacy ze zmartwienia chwycić za kieliszek i wbrew żelaznym zasadom zatruć się kroplą alkoholu.

Tak przynajmniej tłumaczył nam jeden z działaczy przed którym wylewaliśmy żółć. A ponieważ działa on pilnie w stołecznym klubie więc też zapewne wie, co w trawie piszczy.

Niestety, uderzamy się w piersi i przyznajemy, że nie wiedzieliśmy dokładnie co piszczy w piłkarskich klubach (nie myślimy o biedzie), w przeciwnym wypadku puścilibyśmy wcześniej już w ruch rózeczki, mające podniecić do żywszego obiegu krwi.

Meldunki, jakie nadchodziły z legowisk zimowych brzmiały optymistycznie. Czego w nich nie było?

A więc sucha zaprawa (o mokrej nie chciano mówić), trening kondycyjne, techniczne, piłkowe, taktyczne. Gimnastyka oddechowa i przyrządowa, wanny, łaźnie, masaże...

Otóż właśnie to! Wiecie Państwo, jaka przyczyna szpetnego startu?

Właśnie brak tych łaźni! Tylko i jedynie one utrzymywały nas niegdyś przy życiu (gdy chodziło o ukrywanie i pokrywanie nadetatowych dodatków w żywej gotówce, godnej amatora). A dziś? Czy w takiej Warszawie można otrzymać saunę, czy jest uczciwy fiński masaż?

Dlaczegoż więc później dziwić się, że np. wielce szanowny mistrz spisywał się w Częstochowie wcale nie po mistrzowsku i trzeba było aż Szczepaniaka w napadzie, by zapobiec zgoła nieprzystojnemu wynikowi?

A najlepsze w tym wszystkim, że gdy chodzi o Polonię, to cierpi ona na nadmiar napastników. Ma ich aż za wielu i nie wie, gdzie i jak kogo rozstawić.

Na pocieszenie posłużyć może Polonistom, że z innym nie działo się lepiej. Weźmy dla przykładu naszego „moralnego" dzierżyciela godła. Bo, że Kraków w głębi duszy nie uznał regencji Poloni, to stara śpiewka. Tak było lat temu dwadzieścia kilka. I wówczas berło spoczywało mocno w obcym ręku np. lwowskiej Pogoni, a w Krakowie pocieszali się rok rocznie moralnymi uprawnieniami do najwyższego tytułu i godności.

Otóż Kraków się nie spisał. Zdaje się, że dla identycznych przyczyn co Warszawa. Sodowa woda idzie czasami do głowy. Pod Wawelem czuli się tak mocno, że co tam było martwić się o jakieś pierwsze mecze!

Rozumie się, że te różne świdnickie czy nie świdnickie Polonie, jakieś Rejonowe Komendy Uzupełniające, na sam dźwięk dostojnych imion rozpadną się w drobny pył.

By zaś kompania była pełna, więc i Śląsk nie pozostał w tyle. Chorzowianie nie byli chyba zachwyceni skromnym wynikiem, jakim obdarzył ich faworyt w Radomiu.

Seria „nieszczęść", zrodzonych w różnych miejscach i różnych okolicznościach zmusza do zastanowienia. A właściwie nie ma nawet nad czym dumać. Sprawa jest jasna. Wielce szanowni panowie pretendenci już nie do Ligi, lecz do tytułu mistrzowskiego pokpili sprawę. W czasie, gdy należało uczciwie pracować, wygodnie się wysypiali. Wyszli na boisko i... przekonali się, że minęły czasy łatwych, efektownych zwycięstw.

Czy nas to bardzo smuci? Bynajmniej! Jesteśmy zadowoleni, że nie brodzimy w stojącej wodzie.

Wszystko płynie — powiedział filozof starożytności, nie myśląc, coprawda, o polskim futbolu. W każdym razie trafił w sedno. Płynne są podstawy każdej wielkości, to też i giganty piłkarskie mogą skarłowacieć, gdy miast zdrową pojedynczą strawą, karmią się zadufaniem we własne „Ja", zakrapiane więcej, niż jedną mocną.

Uderz w stół odezwie się... gracz! Słyszymy już głosy oburzenia naszych piłkarzy na tak ciężką insynuację.

Bo czy słyszał kto, by szanujący się polski piłkarz zakrapiał czymś „mocną"? Czyżby nie stać nas na przetrzymanie jednej ostrzejszej kropelki?

Niech będzie i tak! Jesteśmy ustępliwi. Chcemy wierzyć, że przyczyną słabości nie był ani karnawał, ani libacje, ani lenistwo (chodzi nie o libacje lecz o trening), lecz tylko osłabienie, jakie przychodzi na człowieka wiosenną porą. W dniach, gdy ptaszęta świergocą na plantach, trudno czasami zebrać się, skupić w sobie i wyrzec najulubieńszych nałogów, które — psia kość — nie chcą pogodzić się ze sportową krzepą!

Że tam sobie gdzieś jacyś młodzi ambitniejsi mają chęć, zapał i entuzjazm dla sportowej pracy...! Cóż może to obchodzić naszych przezacnych oficjalnych i moralnych mistrzów. A zresztą, czyż i oni nie przeżywali czasów górnej młodości, kiedy to wierzyli w ideały, honorowe zaszczyty. I tym młodziakom przejdzie „gorączka sportowa". Spoważnieją, zmądrzeją i nabiorą dostojnych manier.

A może zmienią się czasy. Może świeża krew, jaka napływa do zwiotczałego nieco organizmu piłkarskiego ożywi go i uzdrowi? Może wszystkie te Świdnice, Szombierki, Komendy Uzupełniające są pierwszym sygnałem lub conajmniej bodźcem do uzdrowienia. Może doprowadzą do opamiętania tych, którym zdaje się, że zjedli już wszystkie mądrości i sam widok ich starczy za uczciwy wysiłek?

Wielkanoc jest świętem pogody i radości. Nie należy psuć jej zrzędzeniem i gderaniem, zmartwieni piłkarze wziąwszy sobie bowiem do serca gorzkie słowa gotowi są doprawdy chwycić za kieliszek i wychylić go za zdrowie Tadeusza Maliszewskiego

Pomorze liczy na Pomorzanina

Piłkarze toruńskiego Pomorzanina cieszyli się w ub. roku wielkim mirem na Pomorzu, nic też dziwnego, że cała opinia sportowa tutejszego okręgu liczy poważnie na szanse wejścia ich do ligi.

Kierownik sekcji piłkarskiej, p. Walczak, na pytanie, jakie są szanse Pomorzanina w przyszłych rozgrywkach eliminacyjnych, odpowiada, że piłkarze pierwszego zespołu doskonale zdają sobie sprawę z tego, że walka o zajęcie pierwszych trzech miejsc będzie bardzo ciężka.

— Jeżeli chodzi o wynik losowania, to moim zdaniem, zajęcie trzeciego miejsca leży w naszych możliwościach. W każdym razie bardzo liczę na moją jedenastkę, która wejdzie na boisko należycie przygotowana. Skład nasz opierać się będzie na wypróbowanych zawodnikach. Zasadniczych zmian nie będzie. W bramce bronić będzie Wyczyński — as przedwojennego Gryfu, który będzie poważnym wzmocnieniem dla drużyny, w rezerwie jest dwóch równorzędnych, Milczyński, nasz zeszłoroczny bramkarz, oraz repatriant z Anglii, Kolankowski, który z powodzeniem może grać w obronie.

— W obronie zagrają Wandel i Wiśniewski, w rezerwie mamy jeszcze Zielińskiego i Obermillera. W pomocy wystąpią: utalentowany Grzybowski, rutynowany Osmański, który po sezonie hokejowym napewno będzie w formie oraz twardy Wilczyński. Poza tym dochodzi jeszcze bardzo dobry Jeziorski i rezerwowy Kańczewski. Atak poprowadzi Kosobucki, mając jako łączników Kamińskiego i Sopoka, a na skrzydłach szybkich Rembeckiego i Melkowskiego. Być może, że formacja ta zostanie uzupełniona Ziółkowskim no i Wierzelewskim, na którego powrót wszyscy czekamy. Możliwe jest, że jeszcze wyłoni się ktoś z 4 drużyn starszych no i naszego młodego pokolenia.

— Jeśli chodzi o narybek to otaczamy go specjalną opieką. Jak na nasze stosunki, mamy dość imponującą liczbę juniorów, a mianowicie przeszło 150. Niektórzy z nich wystąpią już najprawdopodobniej w tym sezonie w pierwszym zespole. Terminarz rozgrywek wypadł dla nas niezbyt fortunnie: pierwsze dwa mecze mamy wyjazdowe i to do Gorlic i Krakowa, ale jesteśmy jak najlepszej myśli. *(ko)*

BŁYSKAWICZNY TURNIEJ W CZĘSTOCHOWIE

Przyjętym po wojnie zwyczajem odbędzie się w Częstochowie podczas świąt Wielkiej Nocy turniej piłkarski o siódemkowe mistrzostwo Częstochowy. Weźmie w nim udział 14 drużyn z całego Okręgu, a uczestnictwo będzie zaliczone do oceny działalności za rok bieżący. Pierwszym mistrzem powojennym Częstochowy w konkurencji siódemkowej została Skra, a w roku ubiegłym Kolejowy Klub Sportowy.

POWSTANIE KLUBU SPORTOWEGO PRZY HUFCU MORSKIM

CZĘSTOCHOWA. Na odbytym w Lidze Morskiej zebraniu miłośników sportu postanowiono powołać do życia klub sportowy przy Hufcu Morskim. Na prezesa klubu wybrano Henryka Zymka, na sekretarza Jana Poskutę, a na skarbnika Józefa Papieża. Na razie powstaną sekcje: piłki nożnej, ręcznej i lekkoatletyczna.

Archacki nie startuje

W mistrzostwach indywidualnych w Katowicach nie będzie walczył Archacki, który jest od dłuższego czasu chory. Miejsce Archackiego zajmie Drabkowski.

Batovany w Warszawie

Drużyna piłkarzy słowackich „Batovany" gra w niedzielę i poniedziałek na stadionie WP w Warszawie. W pierwszym dniu świąt przeciwnikiem jej będzie Legia, w drugim Polonia. Początek zawodów w oba dni o godz. 16.

Legia wystąpi w pełnym składzie z Mordarskim, Waśką i Kohutem. Wiadomość o odejściu graczy krakowskich z Legii — jak nas informują — nie odpowiada prawdzie. Kierownictwo klubu nie odmówi im zwolnienia po ukończeniu służby wojskowej. Do tej pory żaden z nich o zwolnienie się nie zwracał.

NOTATNIK PIŁKARZA STOLICY

Boisku OMTUR na Grochowie (przy ul. Podskarbińskiej) zmieniło nareszcie swój wygląd. Z przyjemnością należy stwierdzić, że trud i pieniądze obecnej administracji boiska dały piękny efekt. Boisko jest dobrze ogrodzone, posiada szatnie, bieżnie i jest możliwie wyrównane i przygotowane do gry.

Warszawa-Lublin

W dniu 7 kwietnia w drugi dzień Świąt Wielkiejnocy Robotnicza Reprezentacja Warszawy spotka się w Lublinie z Robotn. Reprezentacją Lublina.

Skład Warszawy jest następujący: Zuchowski (Marymont), Ryński (Marymont) — Okulski (Mokotów), Stankiewicz (Marymont), Ciborowski (Mokotów), Kuchta (Sierakowianka), Olszewski (Marymont), Mielczarek (Okęcie), Borowiecki (Okęcie), Walasek (Mokotów), Kowalski (Okęcie), Kisiel (Mokotów), Krystosiak (Marymont).

Elita sędziowska do Katowic

WYDZIAŁ Spraw Sędziowskich P. Z. B. wyznaczył już sędziów na mistrzostwa indywidualne Polski w Katowicach. Lista jest następująca: z Gdańska Dobrzański, z Łodzi Sieroszewski i Stępień, z Poznania Derda, Urbanowicz, Kowalski, z Pomorza Lewicki, ze Śląska Borski, Borowicz, Łukaszewski, Pawłowski, Zapłatka, z Warszawy Plewicki, Prendowski, ze Szczecina Łaukedrey.

Jak widać, do sędziowania dopuszczono tylko najlepszych arbitrów polskich. Przypominamy, iż ubiegłego roku dopuszczono sędziów ze wszystkich okręgów pięściarskich, nawet takich, którzy nie mieli zbyt rozległej praktyki w sędziowaniu. Błędu tego PZB nie powtórzył.

Częstochowa też ma Louisa...

8 mistrzów Cz. O. Z. B.

PO DWUDNIOWYCH walkach o indywidualne tytuły mistrzowskie Częstochowskiego OZB wzięło udział 34 zawodników, choć zgłoszeń wpłynęło ponad 60. Przyczynami absencji wielu pięściarzy były choroby, kontuzje wzgl. warunki życiowe.

Turniej stał na przeciętnym naogół poziomie i nie przyniósł specjalnych niespodzianek. Wyróżnić należy świetną postawę zawodników powstałego niedawno Zrywu z Ostrowca Kieleckiego; wykazali oni dobre przygotowanie techniczne i warunki fizyczne, natomiast zawodzili jeszcze pod względem otrzaskana ringowego.

Mistrzami w poszczególnych wagach zostali: musza — Strychalski (CKS), który pokonał w finale dobrego Szpryngiera (Dom Kultury), kogucia — Frymus (CKS), wygrywając w finale z Baranem (Partyzant Kielce), piórkowa — Chudy (CKS) dzięki zwycięstwu przez t. k. o. w I starciu nad Ormanem (Ludwików Kielce), lekka — Marciniak (CKS), który pokonał w finale Tarasowa II (Partyzant), półśrednia — Warwas (CKS) skutek zwycięstwa punktowego nad niemal równorzędnym mu Kulczyckim (Ludwików Kielce), średnia — Berg (CKS), który miał w finale trudną przeprawę z ambitnym Doboszem (Dom Kultury), półciężka — Kubicki (Zryw Ostrowiec) po pokonaniu w walce finałowej Zmudzkiego (Częstochowianka), ciężka — Myga (CKS), który znokautował niespodziewanie w II starciu Walentę (Dom Kultury). Walka tych dwóch ostatnich zawodników była parodią boksu i wyglądała raczej na popisy cyrkowców aniżeli spotkanie bokserów. Przy tym Myga zachowywał się tak, jak gdyby zwycięstwem swym wywalczył conajmniej prawo do walki z Joe Louisem.

Sędziowali w ringu Michułka z Częstochowy — słabo, oraz Chećko z Kielc b. dobrze. Na punkty—Szproch, Szudziński, Kluczny z Częstochowy i Szczygielski z Kielc.

Zamki na lodzie...

Zwycięstwa nad Szwedami nie dały nam pełnej satysfakcji

DWA mecze ze Szwedami należy pokwitować i to cichym żalem w stosunku do kapitana sportowego. Zdajemy sobie doskonale sprawę jak ciężko jest dziś wystawić idealną ósemkę reprezentacyjną. Rezerwy nasze są dość ograniczone, ciężka zima wpłynęła na niedomagania komunikacyjne i kapitan nie był w stanie obserwować tego czy innego zawodnika walczącego poza Poznaniem.

Wiemy, że w niektórych wagach sytuacja jest ciężka, że nie mamy piórkowców, ani lekkich o międzynarodowej klasie. Rozumiemy, że kapitan często musi eksperymentować. Ale wszystkie eksperymenty mają pewne granice. Przekonaliśmy się, że w meczach międzypaństwowych nie można budować zamków na lodzie i nie mieć zbytniego zaufania do faworytów. Przykład: porażka Olejnika w Łodzi. Dlatego trzeba wszystkie wagi obsadzić jaknajstaranniej.

Mówimy prosto z mostu, mamy za złe kapitanowi, że dość lekkomyślnie wystawił Gorączniaka. A to dlatego, że pięściarz ten nie miał „ostrzelania" bojowego, podobnie jak Janowczyk w grudniu i jego kandydatury do reprezentacji właściwie nie można było oprzeć na żadnych przesłankach porównawczych. Gdyby Gorączniak należał do młodszej generacji — to jeszcze można by było wybaczyć błąd.

Doświadczenie dwuch meczów ze Szwedami wykazały jednak, że Skiera wygrał z Blomem, a Gorączniak pozwolił się zdeklasować. Ktoś może powiedzieć, że Skiera zwyciężył dzięki dość przypadkowemu ciosowi, ale taki cios mógł się też zdarzyć w Łodzi.

Nam się jednak zdaje, że pewniejszą kombinacją na Łódź byłby Czortek w piórkowej — a Woźniakiewicz w lekkiej.

I jeszcze trochę żalu z powodu Nowary. Sądzimy, że w Gdańsku raczej Ślązak — niż Sobczak powinien startować. Sobczak niedawno nadział się na cios nieznanego zawodnika w Poznaniu, Sobczak przegrał z Pieniążkiem. Fakty te świadczyły, że poznańczyk nie jest w formie.

Jak nas poinformowano, Nowara został ukarany, iż nie stanął do walki z Tormą. Słusznie, kara należała mu się. Ale sądzimy, że w tym wypadku zostało ukarane pięściarstwo polskie a nie Nowara. Dla Nowary niewątpliwie dotkliwszą karą byłoby, gdyby niedopuszczono go np. do mistrzostw drużynowych i jego klub straciłby punkty.

Trzeci żal — to Bork. Bardzo nieprzyjemnie było usłyszeć zdanie red. Ginmana, który powiedział:

— Bork — to nie bokser, ale zapaśnik.

Sądzimy, że kapitan nigdy w życiu nie widział Borka, bo pewnie nie wystawiłby go na tak poważny mecz.

Jeśli Bork jest istotnie talentem, należy się nim czemprędzej zaopiekować i dać mu trenera, to będzie dużo pożyteczniej, niż wystawiać go w stanie surowym na odpowiedzialne mecze.

W każdym razie nie jest dobrze. Szymura w czasie dwu spotkań ze Szwedami wykazał słabą formę (nic dziwnego, może być już przemęczony sezonem) — a młodego zastępcy w półciężkiej jak nie ma tak nie ma.

Podobna sytuacja może się wkrótce wytworzyć i w innych kategoriach. Tak więc perspektywa na najbliższą przyszłość nie jest zbyt różowa. I dlatego dwa zwycięstwa nad Szwedami nie dają nam pełnej satysfakcji.

GRYŻ.

Czy nie zawcześnie?

W ub. niedzielę miały się odbyć w Bydgoszczy eliminacyjne zawody bokserskie o prawo startu w mistrzostwach indywidualnych Polski. Eliminacje nie odbyły się, ponieważ zawodnicy miejscowi nie przyjechali.

Na marginesie tych eliminacji musimy wspomnieć o niezrozumiałym zarządzeniu władz okręgu bokserskiego, które do tych zawodów wyznaczyły... Leczkowskiego i Sowińskiego, nie mając na uwadze przykrych następstw dla samych zawodników po przebytych tarapatach zdrowotnych.

NOTATNIK BOKSERA POMORSKIEGO

★ *W Toruniu* bokserzy Gryfu odnieśli wysokie zwycięstwo nad warszawską Polonią w stosunku 14:2.

★ *W Grudziądzu* sensacyjną porażkę odniósł najlepszy bokser wśród polskich omturowców, Baranowski, z młodym zawodnikiem chełmżyńskiej Legii, Winklerem.

Niespodzianką był również rewanż Cebulaka z Chełmży z Brzuszkiewiczem TUR Grudziądz. *(ko)*

★

Cymmerman Cz. (Okęcie) zawieszony niedawno przez pomyłkę na 6 miesięcy za podwójne podpisanie zgłoszeń, został ostatnim komunikatem WG i D PZPN odwieszony.

Sport w Warszawie w roku Pańskim 1847

Wielkanocne Igrzyska na Saskiej Kępie

STO lat temu! Ileż przez ten czas się zmieniło! Niezmienna pozostała tylko wiosna i Święta Wielkanocne.

Ale w roku Pańskim 1847 inaczej obchodziła sportowa Warszawa doroczną Wielkanoc. Czy w ogóle istniała wtedy Warszawa „sportowa"? I tak i nie!

Nie znano, oczywiście, boksu w jego obecnym wydaniu, podnoszenie ciężarów trenowano tylko w browarach i młynach, gdzie lokalni siłacze unosili z łatwością olbrzymie antałki piwa lub wielkie wory mąki. O piłce nożnej nie pisał nawet Jules Verne, był zresztą jeszcze zbyt młody. Miotacze dysku, kuli czy oszczepu byli mitem starożytnej Grecji. Jeśli już coś miotano, to... zabójcze spojrzenia, a jeśli bito rekordy, to... w obżarstwie, tańcu lub zabawie.

„Przegląd Sportowy" nie istniał i redaktor Maliszewski, błądząc gdzie w przestrzeniach, jako daleki kandydat na obywatela globu ziemskiego, nie przypuszczał nawet jakie go czekają męki na ziemskim padole płaczu. Nie wiedział wtedy co to jest kolportaż, korespondenci i, aby było trzecie słowo na k — korekta.

Nie myślcie jednak Czytelnicy, że nasi przodkowie w ogóle nie znali sportu. Owszem, to, co dzisiaj wydaje się śmiesznostką i zabawą w stylu Luna-Parku, było właśnie wtedy objawem kultury fizycznej.

Terenem, na którym w Wielkanocne święta warszawianie z roku 1847 rozgrywali swe doroczne igrzyska sportowe— była Saska Kępa. Już samo dotarcie do tego naturalnego stadionu wzbudzało dreszcz sportowej emocji.

Wiosła w górę

Eleganccy panowie w cylindrach i spodniach przypominających wąską rurę do pieca i panie z onieśmielonem, lecz jakże kokieteryjnie, uchylające rąbek swej świątecznej halki, tłoczyli się na warszawskim brzegu, aby tak zwaną „extrą" przeprawić się na zieloną murawę Saskiej Kępy.

Ta jazda łódką była właśnie prototypem wioślarstwa i pierwszą konkurencją sportową świąt. Był to odpowiednik dzisiejszego zjazdu, lub spływu wioślarskiego.

Gdy już wreszcie dotarto na praski brzeg, towarzystwo dzieliło się na dwie grupy. Rodzice i krewni zawodników, oraz wielkie rzesze kibiców ruszały natychmiast na trybuny. Tylko, że nie były to trybuny w stylu dzisiejszego stadionu W. P. Jako widownia służyły liczne restauracje i jadłodajnie, gdzie wygodnie, przy kuflu piwa i wielkiej porcji znakomitej kiełbasy, można było obserwować wyczyny sportowe swych pupilów.

Sportowcy natychmiast ruszali na start. Oczywiście szatnia dla zawodników nie istniała. Któżby zresztą ośmielił się wystąpić w dzisiejszym kostiumie sportowym? Taki inowator narażiłby się bezwątpienia nie tylko na przykładną karę policyjną, ale zostałby wyklęty przez całe społeczeństwo. Zresztą z szatnią, czy bez, konkurenci błyskawicznie rozpoczynali rozgrywki.

Stosowane sporty

Gimnastycy wybierali huśtawki i w braku drążków, trapezów i kozłów, walczyli o prymat w... wysokim bujaniu.

Lekkoatleci w braku bieżni posługiwali się karuzelą i kręcili się bez opamiętania po wąskim obwodzie, mecząc nie tyle mięśnie nóg, ile gardła od głośnych i częstych okrzyków.

Niestowarzyszeni bokserzy staczali ciężkie boje z zawodnikami klubu sportowego „Stójkowy" i najczęściej przegrywali przez nokaut techniczny, poczym w stanie silnego zamroczenia (alkoholem) odwożeni byli do różnych cyrkułów.

W boksie zresztą tradycja zachowała się prawie w niezmienionej formie. W tym roku ujrzą napewno warszawianie liczne spotkania niestowarzyszonych. Tylko, że teraz KS. „Stójkowy" zmienił nazwę na Milicyjny KS. i znacznie poprawił poziom swych reprezentantów. Ich przewaga techniczna i taktyczna jest obecnie tak wielka, że wątpimy, aby jakikolwiek niestowarzyszony przebrnął choć aż przez jedną rundę.

Koszykarze nie wrzucali piłki do kosza. Gra polegała wówczas na wyjmowaniu z kosza zapasów w postaci szynek, kiełbas, jaj na twardo czy pieczywa. Kto szybciej wyjął i więcej zjadł, był triumfatorem w dawnej koszykówce.

Piłkarstwo w Warszawie nie było wtedy w modzie. Jeśli już kopano, to dołki pod bliźnim, w czym zresztą celowały panie, mając doskonałe opanowaną technikę i duży zapał do gry. Panowie nie kopali w ogóle, chyba, że byli w pijanym widzie, lub zmusza ich do tego zawód grabarza.

Nie myślcie jednak, że sto lat temu nie podchodzono do sportu poważnie. Nie znano wprawdzie powiatowych i wojewódzkich urzędów WF i PW, nie wiedziano jeszcze co to CIWF, ale już zakładano pierwsze szkoły sportowe.

Skrócony kurs

Kursy były krótkotrwałe, ciągnęły się zaledwie parę godzin, ale młodzi adepci sportu wynosili z nich wielkie korzyści. W okresie świąt znakomici gimnastycy organizowali na Saskiej Kępie Wyższą Szkołę Akrobatów. Program uczelni był prosty. Mniej teorii, a więcej ćwiczeń praktycznych. Za drobną opłatą paru kopiejek uczniowie wykonywali pod doświadczonym okiem wąsatych instruktorów karkołomne łamańce, a potem najlepsi startowali do szczytowego punktu igrzysk — drapania się po wysmarowanym mydłem słupie.

Szkoła nie wydawała dyplomów. Zresztą cóż wart był papierek, jeśli na szczycie słupa leżała piękna, wędzona, aromatyczna szynka.

Tak to bywało przed stu laty. Może mniej było sportu w jego dzisiejszym znaczeniu. Może z perspektywy lat wydaje się to wszystko zabawne. Ale myślę, że przodkowie nasi umieli się zdrowo bawić i ograniczani konwenansami i zabobonami torowali nam drogę do tego — czym jest dzisiaj sport.

Włodzimierz Gołębiowski

Edgar Joubert, Paryż

50-letni czempion

GDY 20 lat temu przyszedł na świat Szwed Thorsten Johansson, Jean Borotra liczył 28 lat i był mistrzem, który gotował się do decydującego skoku: zabrania Yankesom pucharu Davisa.

W czasie, gdy Thorsten zanieczyszczał jeszcze pieluszki, był Jean Borotra mistrzem świata. Gdy Thorsten zaczął chodzić do szkoły, był Borotra wciąż jeszcze czempionem. Gdy Thorsten nauczył się grać w tenisa, Borotra nie stracił nic ze swego nimbu. Gdy wreszcie Thorsten zaczął sam dumać o tytule mistrzowskim— Jean Borotra pozostawał wciąż jeszcze mistrzem rakiety!

Urodzony w roku 1898, jest 49-letni Jean Borotra najstarszym czynnym tenisistą czołowej klasy. Thorsten Johansson, podobnie jak rodak jego Lennart Bergelin, należą do generacji najmłodszych. W Lyonie mistrzem halowym Francji został weteran Borotra, który 25 lat temu po raz pierwszy zdobył ten zaszczytny tytuł.

Wprost fantastyczna historia. Ba, więcej niż fantastyczna, nie do pojęcia!

★

OBSADA turnieju mistrzowskiego w Lionie była pierwszorzędna. Znaleźli się tam Yvon Petra i Józef Asboth, których Johansson wyeliminował z gry. Był Szigeti, którym uległ Bergelinowi, no i sam Bergelin, zeszłoroczny zdobywca tytułu. Borotra pokonał go w pięciu setach i powtórzył sztukę tę w spotkaniu z Johanssonem.

Ale nie koniec na tym! Borotra znalazł się we wszystkich trzech finałach. Coprawda, przegrał w towarzystwie Petry debla ze Szwedami oraz z mme Boegner mixta z mme Landry Petra. Mimo to: prosimy pokazać nam drugiego takiego mistrza z pięcioma krzyżykami na karku!

★

FINAŁ Borotra — Johansson był grą kontrastów. Najstarszy przeciw najmłodszemu. Z jednej strony „latający Bask", ruchliwy, jak rtęć o żywej gestykulacji, z drugiej — flegmatyczny Szwed, który wywołuje wrażenie, jakby go wszystko to nic a nic nie obchodziło, mimo to twarz czerwona jest z napięcia. Johansson nie jest tak indolentny. Za pozorną flegmą kryje się nieprawdopodobna wytrwałość i upór. Nie wystarcza to jednak, by pokonać Borotrę.

Tenis Borotry to: spekulacja, szybkość, efekt.

Tenis Johanssona to: rytmika, monotonia, skuteczność.

★

TAJEMNICA? — Prosta! Tkwi w konsekwentnym, codziennym uprawianiu przez Borotrę ćwiczeń fizycznych. A więc to, o czym nie myślą młodzi i czego im najbardziej brak!

Do tego codziennego treningu potrzeba jednak jeszcze czegoś: niepohamowanej woli, rzadkiej siły charakteru. Krótko mówiąc: energii Jeana Borotry!

---

40 LAT TEMU



PRZED paru tygodniami prasa zagraniczna doniosła o odkryciu na terenie Konga Belgijskiego szczepu murzyńskiego, który bije wszelkie rekordy światowe w skoku wzwyż. Była to rewelacja, jednak po bliższych badaniach okazało się, że nie jest to żadne odkrycie, gdyż już przed pierwszą wojną światową uczeni wiedzieli o istnieniu tego plemienia.

Między innymi nasz antropolog, prof. dr J. Czekanowski, biorąc udział w wyprawie badawczej do Konga, widział tych skaczących murzynów i z tego właśnie okresu czasu zachowała się kliszа, którą reprodukujemy, oraz szczegółowy opis tego tajemniczego plemienia.

Murzyni ze szczepu Watussi skaczą z łatwością ponad 2 metry, a najlepsi z nich przechodzą nawet granicę 250 cm. Są to ludzie doskonale zbudowani, o szerokich barach i długich nogach. Skóra ich ma odcień brązowy, gdyż jak przypuszczają uczeni, są oni potomkami Arabów, którzy w starożytności przywędrowali z Północnej Afryki do dżungli Konga Belgijskiego.

Czemu jednak, mimo już stosunkowo dawnego odkrycia ich walorów sportowych, nie widziano tych fenomenów skoku na boiskach świata?

Jest to trudne pytanie. Wydaje się, że z jednej strony władze kolonialne niemieckie, a później belgijskie nie chciały obniżać autorytetu białego człowieka, któryby przegrał każdy pojedynek z czarnym tubylcem. Z drugiej zaś strony murzyni Watussi przeniesieni do zupełnie innego klimatu nie wykazaliby prawdopodobnie swej normalnej formy.

Ostatnio sytuacja wyjaśniła się do pewnego stopnia. Wobec zbliżającej się Olimpiady w Londynie, Belgowie zainteresowali się swymi czarnymi poddanymi i mają szczery zamiar wypróbować zdolności murzynów na boisku w Wembley. Jeśli plan ten powiedzie się i jeśli wilgotny klimat angielski nie zaszkodzi egzotycznym zawodnikom, to w 1948 roku ujrzymy niewątpliwie najbardziej wyśrubowany rekord lekkoatletyczny świata — ponad dwa i pół metra w skoku wzwyż. *(gw)*

MASKOTKA NIE ZAWIODŁA



Bramkarz Gedanii ze swoją małpeczką

Zdaniem Sztama...

...przed wyjazdem do Dublina jest konieczny obóz treningowy. W każdej wadze powinno znajdować się na obozie trzech zawodników, w tej liczbie jeden z obiecujących młodych.

Jako kandydatów wśród młodych wymieniamy: Tyczyńskiego, Gumowskiego, Malaka, Krużę, Matlocha, Szymańskiego, Baranowskiego, Polakiewicza, Palińskiego, Kulę, Chychłę, Cebulaka Trzęsowskiego, Borka i Dertingera.

BIEG MŁODZIEŻOWY W BARWICY

Bieg młodzieżowy zorganizowany został w Barwicy, pow. Chojno przy udziale 32 zawodników.

500 m dla młodzików do 16 lat — wygrał 12-letni Palczak Edward, czas 2,6 min.

500 m dla juniorów — wygrał Szpakowski — 1,58 min.

2600 m — wygrał kpr. Bedryś Roman — 9,27 min., z OMTUR 7 m. za nim Styka Henryk.

Cerdan wygrał z Greenem

przez k. o. w II-ej rundzie

W Maidison Square Garden przy wypełnionej widowni odbyło się spotkanie w wadze średniej między mistrzem Francji Marcelem Cerdanem a jednym z lepszych bokserów amerykańskich Greenem.

Drugi występ Cerdana na ringu nowojorskim wypadł i tym razem pomyślnie. Cerdan znokautował swego przeciwnika na początku drugiej rundy potężną serią, bitą z obu rąk.

Spotkanie dało dochód 110 tys. dolarów. Przed meczem zakłady stały wysoko za Francuzem.

Plany braci Tłoczyńskich

IGNACY TŁOCZYŃSKI w czasie świąt Wielkanocnych rozegra turniej na otwartych kortach w Scarborough, o mistrzostwo Północnej Anglii. Spychała zaś będzie startował w turnieju w Birmingham.

Ksawery Tłoczyński przebywał przez kilka dni w Warszawie. Przypuszczalnie zdecyduje się na operację nogi. W czasie pobytu w stolicy prócz Po świętach został na tydzień zabowiązany grać w krytej hali na Służewie proszony przez Jadwigę Jędrzejowską do Bydgoszczy i tam będzie trenował mistrzynię Polski.

KURS PRZODOWNICZEK DZIECI

Staraniem Woj. Urzędu WF. i PW W-wa w terminie od 17.3 do 31,3 br został zorganizowany kurs dla przodowniczek dzieci do lat 10-ciu. W terminie od 15.4 do 1.5 odbędzie się kurs przodowniczek WF dzieci do lat 15-tu. Zgłoszenia na kurs należy kierować do Sekcji WF Woj. Urzędu WF i PW. W-wa, Miedzeszyńska Nr 66 do dnia 5 kwietnia 1947 r.

Z kraju

ŚLĄSK OPOLSKI MELDUJE

W towarzyskim meczu bokserskim pięściarze Piast (Gliwice) nieznacznie ulegli drużynowemu wicemistrzowi Śląska KS. Zryw. W ósemce Zrywu brakowało Przewdzinga i Termina. W drużynie Piasta brak było aż czterych bokserów z pierwszej drużyny: Pagowskiego, Maciejewskiego, Linka i Zimorskiego.

RKS LUDWIK (MIKULCZYCE — ZABRZE) — KRESOVIA (KLUCZBOREK) 2:2 (1:2)

Mecz o mistrzostwo kl. A. Gra żywa, zwłaszcza w drugiej połowie. Obie drużyny pokazały bdobry poziom techniczny. Bramki dla Mikulczyc zdobył Kulej (z. o.)

POLONIA (PIEKARY) — LINIARNIA 4:2 (1:1)

Mecz towarzyski. Niespodziewana porażka jesiennego mistrza opolskiej klasy A, którego drużyna robiła wrażenie przemęczonej (grali całą zimę) Widzów ok 2.000 osób (z. o.)

★ Zorganizowany przez Poznańską Koronę błyskawiczny czwórmecz piłkarski z udziałem Sanu, Admiry, rezerw KKS-u i organizatorów zakończył się zwycięstwem KKS-u przed Sanem, Admirą i Koroną. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące San — Korona 2:0 (0:0); Admira — KKS 0:0 (0:0); San — KKS 0:1 (0:0); Admira — Korona 0:0; KKS — Korona 2:0 (1:0); Admira—San 0:0

★ W dniach od 1 do 4 maja urządza Redakcja „Expresu Poznańskiego" etapowy bieg kolarski po Ziemiach Odzyskanych o puchar tegoż wydawnictwa. Bieg odbędzie się na trasie: Poznań — Zielona Góra - Gorzów — Piła — Poznań. Organizacja technicz-na imprezy spoczywać będzie w rękach poznańskiego OZK.

★ W towarzyskim spokaniu piłkarskim lesder poznański A klasy HCP uległ poznańskiemu Dębowi po żywej walce w stosunku 2:3 (0:2). SKS Spójnia (Kalisz) natomiast pokonał Poznań w stosunku 5:2 (2:1).

★ Rewanżowy mecz bokserski rozegrany w Chodzieży pomiędzy tam tejszą reprezentacją, a reprezentacja Węgrowca zakończył się pewnym zwycięstwem drużyny wągrowieckiej w stosunku 11:5.

P. T. PRENUMERATOROM

przypominamy, że termin wpłacania prenumeraty za II kwartał minął 20 ub. m. Celem uniknięcia przerwy w dostawie „Przeglądu Sportowego" prosimy uprzejmie wyrównanie należności na konto PKO. I 1923.

Administracja „Przeglądu Sportowego"

WARUNKI PRENUMERATY od dnia 1 listopada

miesięcznie . . . . zł. 72.—
kwartalnie . . . . 208.—

Wpłacać wyłącznie na adres Administracji — Warszawa, ul Mokotowska 3 „Przegląd Sportowy"

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia drobne 10 zł.

za 1 mm w tekście szerokości jednej szpalty — 40 zł. tłustym drukiem 100%drożej

Wydawca: K. C. OMTUR w Warszawie. Redaguje Komitet. Redakcja i Administracja: Warszawa, Mokotowska 3. Tel. 870-01 i 870-03 Skrytka pocztowa 181.

Złożono w drukarni OMTUR, Polna 34 Odbito w drukarni „Wiedza", „Robotnik" — Nr 1.